

Głos WIELKOPOLSKI

CZY
TEL
N:K

Poznań

środa

22 lipca

1959

Rok XV Wydanie AB

Cena 50 gr

Nr 172 (4810)

W dniu święta narodowego, w XV rocznicę powstania Polski Ludowej — serdeczne życzenia pomyślności i szczęścia — składa swym Czytelnikom

„Głos
Wielkopolski”

Świąteczny nastrój jak Polska długa i szeroka

Uroczysta akademія w Warszawie
z udziałem partyjno-rządowej delegacji ZSRR

(Inf. wł.)

W chwili, gdy oddajemy numer do druku, w Warszawie trwa jeszcze centralna akademія z okazji 15-lecia PKWN. W akademii bierze udział delegacja partyjno-rządowa Związku Radzieckiego z N. S. Chruszczowem na czele.

Zasadniczy referat wygłosił I sekretarz KC PZPR, Władysław Gomułka. Przemawiał również N. S. Chruszczow.

O odbywających się akademiach donoszą nam z całego kraju.

Świat pracy naszego województwa obchodzi uroczystości XV-lecie powstania Ludowej Ojczyzny. Na licznie organizowanych akademiach omawia się historyczne zmiany, podsumowuje się dorobek XV-lecia, wytyczając jednocześnie plany na najbliższe lata. Najbardziej zasłużyli pracownicy otrzymują wysokie odznaczenia państwowe.

U „cegielszczaków”

W dużej sali stołówki zebrała się cała załoga. Akademię rozpoczęła hymn. Zebrani specjalnie serdecznie witają delegację

związkowców francuskich. Referat okolicznościowy wygłosił dyrektor Zakładów — Władysław Kostuj; krótki szkic historyczny walk klasy robotniczej o ludowe państwo. Wielu pracowników pamięta dobrze rok 1945, kiedy pracę rozpoczęli od sprzątania gruzów, wystawiania okien, poszukiwania narzędzi. A dziś słuchają podsumowania swojej 15-letniej pracy: 3387 wagonów osobowych, 1709 parowozów, 9811 obrabiarek, 226 kotłów parowych, pierwsze silniki okrętowe. Warto wspomnieć o tych osiągnięciach, gdy przed załogą staje do pokonania poważne zadanie. W najbliższym 5-leciu ma wzrosnąć produkcja o 78 proc.; nastąpić ma rozbudowa fabryki wagonów, silników okrętowych i budowa nowej fabryki obrabiarek.

Trud włożony przez „cegielszczaków” oceniła właściwie Rada Państwa, przyznając najbardziej zasłużonym wysokie odznaczenia państwowe. Dekoracji dokonał przewodniczący Prezydium Rady Narodowej Poznania — Franciszek Frąckowiak. Order Sztandaru Pracy II kl. otrzymał dyrektor Zakładów — Władysław Kostuj oraz majster — Paweł Oportowski. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski otrzymali: Franciszek Sobkowiak, Maksymilian Walkowiak, inż. Sergiusz Jastrebów.

CAF — fot. Grzęda

„PODNIENIE” ŻOŁNIERZE

Prezentujemy lotników, którzy w dniu Święta Odrodzenia poprowadzą defiladę lotniczą: oficer-pilot Jerzy Knyszewski i nawigator-oficer Antoni Cwiertnia.



Wyrwać przewodniczącemu Prezydium WRN, Franciszkowi Szczerbalowi, choćby kilkanaście minut na rozmowę w przeddzień przyjazdu do Poznania delegacji radzieckiej z premierem Chruszczowem na czele i w parę dni przed Świętem Lipcowym — nie było rzeczą łatwą. Zwłaszcza, że przewodniczący Szczerbal wpadł w wir tych przygotowań prosto z urlopu. Od tego też rozpoczęła się nasza rozmowa.

— W takim wirze zajęć urlop, choćby najlepszy, rychło pójdzie w zapomnienie — zaczynam rozmowę. — Czy chociaż udało się wypocząć?

— Niesamowite upały nie ominęły Juraty. Z rana wychodziło się nad morze, ale później mogłem siedzieć lub spacerować jedynie w cieniu. W sumie wypocząć był dość monotony. Urozmaicałem sobie czas robieniem zdjęć, bo to moja pasja, zaraz je też u miejscowego fotografa wywoływałem. Sporo nerwów kosztowała mnie kiepska organizacja wypoczynku ze strony... miejscowych władz. Ale od tego pewnie nikt podczas urlopu nie jest wolny. Nie o tym jednak mielibyśmy rozmawiać?

— Chciałem zapytać, co Pan Przewodniczący uważa za największe osiągnięcie naszego województwa w minionym XV-leciu?

— Takie pytanie sprawia zawsze dużo kłopotu, bo trudno zdecydować się na wybór. Uważam jednak, że postępujący proces zmiany struktury gospodarczej województwa, będący skut-

„Dni Młodości”

WARSZAWA (PAP) Tysiące chłopców i dziewcząt w całym kraju bawiło się radośnie w niedzielę, 19 bm. na zabawach, balach i festynach, rozpoczynających „Dni Młodości” organizowanych przez ZMS dla uczczenia lipcowego święta.

Michał Dąbrowicz i Stanisław Piócienniczak. Ponadto wręczono 30 złotych krzyży zasługi i 14 srebrnych.

W części artystycznej akademii wystąpił m. in. nagradzany szczególnie serdecznymi braćmi zespół Młodzieżowego Domu z Poitiers, przybyły do Polski w drodze wymiany.

Pośród budowlanych

W auli UAM na uroczystej akademii zebrał się przedstawiciel przedsiębiorstw z całego województwa. W referacie okolicznościowym dyr. Poznańskiego Zarządu Budownictwa inż. Ludwik Frasunkiewicz mówił o wkładzie pracy 30 tys. pracowników budownictwa. Zbudowali oni zakłady przemysłu o wartości 3,5 mld. zł i oddali do użytku 105 tys. izb mieszkalnych. Zbudowanie 200 tys. izb w 5-leciu, to poważne zadanie, które wykonać można tylko przy dalszej mechanizacji.

Na zakończenie części oficjalnej wiceminister budownictwa mgr inż. Stefan Fariaszewski i wiceprzewodniczący Prezydium Rady Narodowej Poznania mgr Stefan Marzec dokonali dekoracji zasłużonych pracowników. Sztandar Pracy II kl. otrzymał dyr. Frasunkiewicz. Krzyże Kawalerskie Orderu Odrodzenia Polski inż. Edwin Kosicki i inż. Henryk Kinastowski (dyr. Kaliskiego Przedsiębiorstwa Budowlanego). Ponadto 9 pracowników o-

(Ciąg dalszy na str. 2)

Rozkaz Ministra Obrony Narodowej

Z okazji 15 rocznicy PKWN, minister obrony narodowej — gen. broni Marian Spychalski wydał do żołnierzy Wojska Polskiego rozkaz, pozdrawiając ich i życząc dalszych osiągnięć w zaszczytnej służbie na straży pokojowej pracy narodu polskiego.

Dla uczczenia 15 rocznicy powstania Polski Ludowej min. Spychalski rozkazał w dniu 22 lipca br. oddać w stolicy naszej ojczyzny — Warszawie i w Chełmie — mieście, w którym 15 lat temu proklamowany został Manifest PKWN — 24 salwy armatnie.

Zaczynaliśmy z niczego lub prawie z niczego. Przeraził nas długą listą strat, jakie nasza gospodarka, nasza kultura poniosły w wyniku niszczenia, narzuconej przez faszyzm wojny. Nie ma bodaj w Polsce rodziny, która by nie utraciła swych najbliższych.

Odbudowaliśmy kraj ze zniszczeń i poszliśmy naprzód. Wyliczamy jednym tchem nasz aktualny stan posiadania: wielki, nowoczesny przemysł, rozwój kultury, nauki i oświaty, wzrost produkcji globalnej i na głowę ludności, zagospodarowanie Ziemi Odzyskanych, narastanie dochodu narodowego, nowa Warszawa i Nowa Huta — wystarczy, aby z usadzoną dumą spoglądać na przebieg od Chełma i Lublina do nowej Polski.

U źródeł osiągnięć Polski 1959 — uboższego krewnego przedwojennej Europy, leży rewolucyjne przeobrażenia ustrojowe, zaszczepione na trzech podstawowych faktach:

objęcie władzy politycznej przez lud pracujący, przejęcie przez niego obszarniczej i kapitalistycznej gospodarki;

oparcie niepodległej Polski o ścisły sojusz z pierwszym krajem socjalizmu, Związkiem Radzieckim.

Wyjście na czoło narodu klasy robotniczej, która pod kierownictwem swej partii nadała nowej demokracji polskiej socjalistycznej

ny kierunek rozwoju, rozwinięto wszystkie twórcze moce kraju, uformowała drogę nauce i technice — oddając je w służbę ludzkości, wyzwalając w pełni inicjatywę, energię, patriotyzm mas ludowych.

Zapewne, nielato jest nam się żyje, mamy wiele powodów do narzekania. Stwierdzamy nieraz, że można by robić więcej i szybciej. A więc i w tych narzekaniach tkwi — często podświadomie — wiara w możliwości naszego ustroju. Jest rzeczą nie budzącą wątpliwości, że w odczuciu większości narodu nasz był narodowy i państwowy, los kraju i każdego z nas stają się nieodłączne od losów socjalizmu. Przecież już dziś dla 10 milionów obywateli naszego kraju, urodzonych już w Polsce Ludowej — socjalizm, Polska Socjalistyczna jest już nie tylko kwestią odczucia, ale sprawą oczywistą, zjawiskiem samo przez się zrozumiałym!

Socjalizm odrodził Polskę, zabezpiecza jej jutro. Dzięki potęgze socjalistycznego państwa — Związku Radzieckiego, uniknęliśmy zagłady, dzięki jego pomocy wyzwoiliśmy kraj i odbudowaliśmy jego niepodległość. Złączeni więzami ideowego pobratymstwa z całym obozem socjalizmu, jesteśmy pewni pomyślnego rozwoju naszej Ojczyzny.

Margrabia Wielopolski żył przed stu laty: „dla Polaków można wszystko zrobić — nic i nigdy z nimi”. Margrabia mówił „Polacy”, a wódz i myślnik: „szlachta polska”. I miał po swojemu rację.

Od piętnastu lat za Polskę odpowiada klasa robotnicza i jej partia, przewodząc demokratycznym siłom narodu. Wiele zrobiliśmy, wiele przed nami, ale to, co osiągnęliśmy w ostatnich piętnastu latach pierwszego Tysiąclecia naszego państwa, jest dobrym startem w przyszłość.

W drugie Tysiąclecie.

Z okazji XV-lecia Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, najlepsze życzenia pomyślności w pracy zawodowej i życiu osobistym wszystkim mieszkańcom Poznania i województwa poznańskiego składa

Komitet Wojewódzki
Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej
w Poznaniu

Redaktor naczelny — Leonard Wachalski, zastępca red. naczelnego i kierownik działu publicystyki — Eugeniusz Kitzmann, sekretarz redakcji — Wiesław Porzeczki, kierownik działu informacyjnego — Marian Flejsierowicz, kierownik działu kulturalnego i sportowego — Zdzisław Mika.

OPINIE I MYŚLI W SŁUŻBIE

Rok bieżący jest rokiem dwu niezwykle pamiętnych rocznic. Pierwsza — dwudziestolecie wybuchu II wojny światowej — należy do rzędu tragicznych; druga — piętnastolecie powstania Polski Ludowej — jest przedmiotem naszej dumy i radości.

Pamiętamy skromne uroczystości jubileuszowe roku 1949. I później obchodzone obchody X-lecia — w odmiennych warunkach niż dzisiejsze.

Piętnaście lat, to szmat czasu i szmat przebytej drogi. Nie łatwej, znoej, obfitującej w jakże pamiętne sukcesy i dobre nam znane kłopoty. Ale bilans owych piętnastu lat jest do datni: społecznie, gospodarczo, politycznie.

Święto Odrodzenia ma już u nas piękne tradycje i jest chyba najradośniejsze spośród uroczystych dni w roku. Obchodzone równie radośnie w Lublinie i Poznaniu, w Opolu i Białymostku. Na Wschodzie — po raz piętnasty, u nas — po raz czternasty.

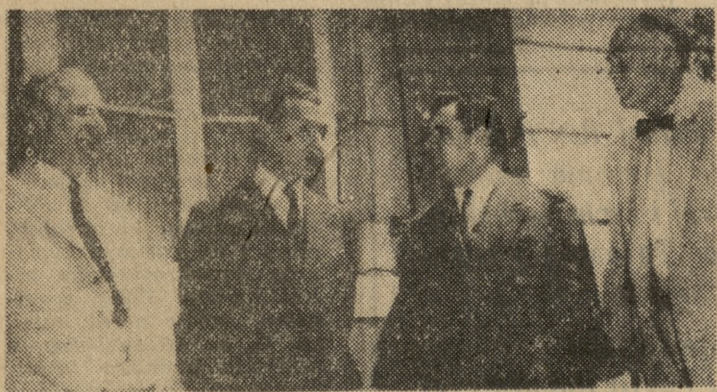
O tym się na codzień nie pamięta, ale wówczas, gdy w Chelmie ogłoszono historyczny Manifest — Wielkopolska tkwiła jeszcze w okowach okupacji. Piętnastoletnie nasze wyzwolenie święcić będziemy za pół roku. Koniec stycznia i luty — to historyczne dni dla Ziemi Poznańskiej i jej stolicy. Zapisali się one również w kronice zespołu redakcyjnego „Głosu Wielkopolskiego”.

W lutym, razem z mieszkańcami Poznania i Wielkopolski święcić będziemy XV-lecie istnienia pisma — którego pierwszy numer ukazał się wówczas, gdy trwał jeszcze bój o Cytadelę. Od tej chwili „Głos Wielkopolski” — najstarsze pismo naszego regionu — starał się służyć miejscowemu społeczeństwu informując, odzwierciedlając poglądy swych Czytelników, starając się je kształtować, pomagając w organizowaniu nowego życia.

Szczególną radość sprawiała nam zawsze możliwość donoszenia Wam o osiągnięciach ludowej, naszej władzy, choć niemało miejsc poświęcać zwykłym wskazywaniu niedociągnięć i błędów. Staraliśmy się redagować „Głos” zgodnie z duchem czasu, z potrzebami chwili, ku pożytkowi społecznemu i zadowoleniu Czytelników.

Dziś, u progu XV-lecia, spoglądamy na przebytą drogę. I wydaje nam się, że zamierzamy codziennie towarzyszyć ludziom pracy, w ciągu owych, z górą lat, czterech — powiodło się w znacznym stopniu. Silni świadomością słuszności obranej przez naszą Ojczyznę drogi, wraz z tysiącami Czytelników ufnie spoglądamy w przyszłość.

KOLEGIUM
REDAKCYJNE



Selwyn Lloyd, Maurice Couve de Murville, Andrzej Gromyko i Ch. Herter. Fot. - CAF

Ruszyła huta miedzi w Legnicy

WROCLAW (PAP)

21 bm. w Legnicy odbyło się uroczyste przekazanie do eksploatacji pierwszej w Polsce wielkiej huty miedzi. W uroczystości wzięli udział: sekretarz KC PZPR i sekretarz KW we Wrocławiu Władysław Matwin, wiceminister przemysłu ciężkiego Franciszek Kaim i wiceminister budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych Stefan Farszewski.

Po południu odbyło się przy lampce wina spotkanie przedstawicieli władz z załogą huty, jej budowniczymi, projektantami oraz ekspertami ra-

dzieckimi, którzy pomagali przy rozruchu zakładów.

Legnicka huta miedzi — to jedna z najnowocześniejszych inwestycji ostatnich lat. Jej budowa, rozpoczęta 8 lat temu, kosztowała ponad pół mld. zł. Zakład składa się z kilkunastu obiektów, a jego powierzchnia użytkowa wynosi około 34 hektary. Wągi wszystkich maszyn i urządzeń za instalowanych dotychczas w hucie oblicza się na około 5 tys. ton. Większość, bo ponad 3 tys. ton tych urządzeń sprowadzona została ze Związku Radzieckiego. W Kraju Rad powstał również jej projekt.

Dotychczas rudę dolnośląską przerabiano w kilku różnych hutach, głównie na Górnym Śląsku.

Wycojność legnickiej huty

zaprojektowano na 12,5 tys. ton miedzi rocznie. W latach następnych przewiduje się zwiększenie produkcji do 28 tys. ton w skali rocznej. Oprócz miedzi legnicki kombinat dostarczać będzie także szeregu innych ubocznych produktów. Będą to m. in. czysty nikiel, kwas siarkowy, prefabrykaty oraz kostka brukowa z żużla.

Cztery osoby ofiarami piorunów

Burza, jaka przeszła 20 bm. nad Wielkopolską, wyrządziła wiele dotkliwych szkód. Szczególnie tragiczne były rezultaty wyładowań atmosferycznych w powiecie jarocińskim, gdzie ofiarami piorunów padli: Anna Wojtkowiak i jej syn — Czesław, Krystyna Szulc oraz Jan Jachniak. Wszyscy ponieśli śmierć.

Podczas burzy, wskutek wyładowań, wybuchło 16 pożarów. Palili się domy mieszkalne, budynki gospodarcze i sterty zboża. Najbardziej uciurpiali powiaty: Konin, Turek i Koło. Straty idą w setki tysięcy zł. (ak)

Z POBYTU DELEGACJI
PARTYJNO-RZĄDOWEJ
ZSRR W SZCZECINIE.

Na zdjęciu: Podczas zwiedzenia portu szczecińskiego na pokładzie trałowca Polskiej Marynarki Wojennej.

Fot. CAF Kondracki



Potęzna burza nad Koninem

Woda zalała kopalnię węgla brunatnego

KONIN (PAP)

Gwałtowna burza, która przeszła w nocy z 19 na 20 bm. nad Koninem, wyrządziła poważne szkody w kopalni węgla brunatnego „Konin”.

Pola wydobywcze na odkrywkach „Niesłusz” i „Gosiawice” znalazły się częściowo pod wodą. Ulewny deszcz zniósł częściowo tory kolejowe i zatopił pompy wodne. Woda zalała podziemne chodniki osuszające złoża węgla brunatnego i unieruchomiła wiele maszyn wydobywczych. Istnieje obawa o życie jednego z górników, który w czasie ulewy znajdował się wewnątrz tzw. chodnika odwadniającego. Brygady ratownicze energicznie poszukują zaginionego. Górniczy czynią wysiłki, aby przywrócić w kopalni normalny tok pracy. Cała załoga wspólnie z nadzorem i dyrekcją bierze udział w akcji ratowniczej.

Po chwilowym zatrzymaniu dostaw węgla brunatnego do opalanej nim elektrowni, załoga kopalni uruchomiła na nowo transport, który jednak nie pokrywa jeszcze w pełni potrzeb elektrowni „Konin”.

Akcja ratownicza trwa.

Produkujemy kwas adypinowy

BYDGOSZCZ (PAP)

Nauka polska odniosła wielki sukces. 20 bm. grupa pracowników Bydgoskich Zakładów Chemicznych wykonując dodatkowe zobowiązania podjęte dla uczczenia Święta Odrodzenia otrzymała kwas adypinowy, cenny surowiec dla przemysłu chemicznego.

Kwas adypinowy i jego pochodne były dotychczas importowane.

Wczoraj w Witaszycach

Rozruch fabryki płyt paździerzowych

Co robić z paździerzami? W roszarniach lnu gromadziło się ich tysiące ton. Całe hałdy, bo 50 proc. łodygi lnu, to bezużyteczny dla fabryk włókienniczych drewnik.

Kilka lat temu, przedstawiciele przemysłu roszarniczego będąc w Belgii spostregli, że z paździerzy robi się tam płyty — wspaniały materiał meblarski, budowlany, izolacyjny itp. (m. in. z płyt paździerzowych zbudowany był pawilon belgijski na Expo 58, port lotniczy w Brukseli itd.).

W ub. roku położono fundamenty pod mury fabryki obok witaszyckiej Roszarni. Wczoraj nastąpił próbny rozruch. Tempo w paszej praktyce inwestycyjnej niespotykane. Nie dziwnego, gdyż wyłożone na budowę fabryki 30 milionów zł zwróci się w ciągu 8 miesięcy!

Pierwszy próbny rozruch przebiegł na ogół pomyślnie. Będzie on trwał 3 miesiące.

„Koziołki”

W wyniku komisijnego sprawdzenia, nadesłanych kuponów na 114 Poznańską Grę Liczbową „Koziołki”, na dzień 19 lipca 1959 r. stwierdzono 5 kuponów z pięcioma trafnie zakreślonymi liczbami:

nr punktu odbioru nr banderoli

64 6324/I

67 1738/I

97 27782/I

179 6191/III

214 8891/I

Właściciele wymienionych kuponów otrzymują po 24.686,— zł. Wygrana za cztery trafienia otrzymuje 304 uczestników gry po 406,— zł. Wygrane za trzy trafienia otrzymuje 4.986 uczestników po 24,— zł. Właściciele kuponów z końcowym nr. 990, oddanych na 114 grę, otrzymują z dodatkowego, drugiego losowania wygraną w wysokości po 163,— zł na kupony jednozakładowe i po 489,— zł na kupony trzyzakładowe.

Wygrane z pięcioma trafieniami można odebrać w PKO w Poznaniu, począwszy od 24 lipca. Pozostałe wygrane na terenie Poznania wypłacają punkty odbioru kuponów od 24 lipca, a na terenie województwa — od 27 lipca br.

Następne losowanie (115) odbędzie się 26 lipca o godz. 12 w Poznaniu na Starym Rynku pod ratuszowymi „Koziołkami”. Jako dodatkowe nagrody, zostaną rozdane pomiędzy uczestników: 112, 113, 114, 115 gry, których losowanie odbędzie się w dniu 26 lipca br.: 2 samochody osobowe, 2 motocykle, 6 premii wczasowych po 2.500 zł każda i 4 zegarki na rękę.

Odcinki „C” kuponów z poszczególnych gier należy starannie przechować. (na)

ta socjalistycznego i kapitalistycznego, że na straży tej granicy — podobnie jak i naszej zachodniej — stoją wszystkie państwa obozu socjalistycznego, są wyrazem rzeczywistości a zarazem ostrzeżeniem wobec tych, którzy chcieliby ją naruszyć. Świadomość naszej siły była dotychczas i jest w dalszym ciągu skutecznym hamulcem dla tych kół na Zachodzie, a zwłaszcza w NRF, które niepomnie na lekcje historii dają do nowego „Drang nach Osten”. I jeśli kanclerz Adenauer mówi dziś, że nie zamierza realizować swych roszczeń terytorialnych wobec Polski w drodze wojny, to tylko dlatego, że świadom jest faktu, iż w obronie naszych granic stanęłyby połączzone siły zbrojne całego obozu socjalistycznego.

Nie mogąc więc realizować swych odwetowych dążeń w klasyczny sposób zbrojnej przemocy, kanclerz Adenauer i jego ministrowie obrali inną drogę: siłą i podtrzymywanie atmosfery napięcia międzynarodowego, prowokować sycia i konflikty w nadziei, że uda im się wykorzystać kiedys dla swych celów całą maszynę militarną bloku atlantyckiego. Widzimy to zwłaszcza w Genewie, gdzie cała działalność delegacji zachodnoniemieckiej zmierza do tego, aby stordować wszelkie możliwości porozumienia i odprężenia międzynarodowego.

Jeśli kraje socjalistyczne, Polska i Związek Radziecki występują tak zdecydowanie i jednoznacznie przeciwko militarystom zachodnoniemieckim — czego dobitnym świadectwem były ostatnie wystąpienia polskich i radzieckich mężów stanu — czynią to nie tylko we własnym interesie, ale również dla dobra całej Europy. Bo tragedia niewoli i walki z hitlerystami dzieliła z nami wiele narodów.

Feliks Biłos

Przeciwko doświadczeniom jądrowym na Saharze

KAIR (PAP)

Stały sekretariat Rady Solidarności Krajów Azji i Afryki ogłosił apel do wszystkich organizacji międzynarodowych i do wszystkich miłujących pokój narodów, w którym wzywa do połączenia wysiłków w walce przeciwko projektowanemu przez Francję doświadczeniom jądrowym na Saharze.

— 290 —

miętnych lat, że najwięcej morderczych mokasynów odwiedza tę małą sadzawkę w przekiętej Dąbrowie Wisielców.

— Jeśli wszyscy w okolicy o tym wiedzą, to Jakub Curr też musiał wiedzieć. I mimo to dobrowolnie wskoczył do takiej jamy wodnych żmij.

— Widać, wołał ich paszcze białe jak kaptury jego Ku Klux Klanu, niż wpaść w ręce czarnych swoich robotników, którzy wcale nie zamierzali go bić, o kąd zobaczyli, że jest ranny i zbroczony krwią.

— Czyli jednak mieli ten zamiar przedtem, choćby nie wszyscy. No i przybyli w nocy do Dąbrowy Wisielców także nie dla zbierania malin, których tu nie widzę na lekarstwo... Takie wnioski wysnuje z waszych słów, Jonaszu, każdy Klanista, każdy negrzerca, coż dopiero tępy złośliwiec W. C. Reece.

— Obawiam się, że pan ma rację — westchnął siwy Murzyn.

— Ba, powiedzą ci fanatycy, że wy wrzucaliście Jakuba do sadzawki węży wielokrotnie, aż do skutku! Powinniście więc zreformować swą opowieść o jego ostatnich chwilach w ten desę, że Curr z moczarów wrócił tu już pokaszany przez mokasyny i że umarł wam nie tutaj, ale w aucie, którym odwoziliście go do przędzy do lekarza, do doktora Drumana.

— Bardzo dobra rada. Ale po co przyszliśmy tu gromadnie?

— Po to, by pomóc mnie w schwytaniu porwawcy Jima, który jako miejsce wydania go i odebrania okupu wyznaczili Dąbrowę Wisielców. Dowód na to jest w ich liście, pisanym do Curra.

— Jeśli przemilczę, że go czytałem, od kogo mogłim o tym wiedzieć?

— Ode mnie, albo jeszcze lepiej, od swego pracodawcy, który temu nie zaprzeczy w sądzie, gdyż nieboszczycy są bardzo zgodliwymi świadkami. Możecie więc bujać śmiało, że Jakub Curr prosił was o tę przysługę.

(C. d. n.)

ANTONI MARCZYŃSKI

Samą głazem szalał

— Jeżeli Curr, choć ranny postrzałem, zdołał maszerować prawie ćwierć mili przez szuwały i muliste strugi wodne, to jakże mógł utonąć w tej małej, ślicznej sadzawce, której głębokość z pewnością nie przekracza kilku stóp. Zresztą, wysonduje ją moim pastorałem, pardon, bosakiem, który w nocy wzięłem omyłkowo za bazookę.

— Niech pan tylko nie wpadnie tu do wody, panie Królik, inaczej będzie pan wyglądał tak samo, jak pan Curr.

— A jak on wygląda? Podnieście skraj plachty, jaką jest nakryty.

Spojrzawszy nareszcie na świeżego nieboszczycy, ułożonego na ziemi obok pala chłosty i zobaczywszy jego upiornie wykrzywioną twarz, wzdręgnął się Rafał i spytał, czemu plantatorowi do tego stopnia „zaszkodziła kąpiel” w sadzawce.

— Czy widzi pan w niej wśród wodorostów takie białe, włochate jak z waty płateczki? To nie wata, panie Królik. Każdy taki biały strzęp, to cottonmouth, bawelniany pysk, to najjażdższy wąż naszych wód!

— Ach, to jest ten osławiony mocassin snake! Czytałem o nim sporo, lecz pierwszy raz widzę go w całej, tfu, wrednej krasie. No, jeśli każda watka oznacza jeden pysk, to ta sadzawka jest chyba ich najmodniejszym letniskiem.

— Albo wylegarnia, albo miejscem ich weselnych godów, nie wiem. Za to wiemy wszyscy od niepa-

MIESZANKA prasowa

Liczne firmy zagraniczne starają się w ZSRR o licencję na nowy sposób produkcji szampana.

Meksykańscy hodowcy drobiu wyhodowali specjalny gatunek kury bez skrzydeł, która charakteryzuje się większą ilością mięsa. Wiadomość ta wywołała tak olbrzymie zainteresowanie, że ok. 3000 hodowców z 40 krajów przybędzie w najbliższym czasie do Meksyku na specjalny kongres, poświęcony omówieniu metody otrzymywania nowego gatunku drobiu.

W ubiegłym roku odwiedziło Polskę około 100.000 cudzoziemców, w tym prawie 57.000 z państw socjalistycznych.

W Rio de Janeiro znajduje się potężny stadion sportowy, mogący pomieścić 200.000 widzów.

Lalki, które opowiadają krótkie, zajmujące bajeczki, zaczęto sprzedawać w sklepach japońskich. Cud? Nie. Po prostu małe, wmontowane wewnątrz lalki magnetofony, które zaczynają działać z chwilą wrzucenia metalowego krążka.

W pewnych ogrodach zoologicznych wprowadzono dni wolne od ludzi, aby zapewnić zwierzętom lepszy odpoczynek. Jak twierdzą bowiem dyrektorzy ogrodów zoologicznych, podobnie jak ludzie, zwierzęta za padają na ciężką nerwicę z powodu zbyt licznych odwiedzin.

Zarząd Główny Polskiego Stowarzyszenia Demokratycznego w Toronto wystąpił do organizacji polonijnych z inicjatywą podjęcia wspólnych wysiłków, dla uczczenia Tysiąclecia istnienia Państwa Polskiego. Między innymi inicjatorzy proponują ufundowanie przez kanadyjską Polonię szkoły na Ziemiach Zachodnich. (L)

KUŹNIA

Lipcowy upał wygonił robotników z hal. Śniadania jedli na przyfabrycznym trawniku. Siegnęli po papierosy... Komuś z kleszeni wypada portfel. Niczym talia kart rozsypują się zdjęcia, wśród nich fotografie hoźych dziewcząt, budząc żartobliwe docinki kolegów...

Nieporozumienie szybko się wyjaśnia. To są córki właściciela portfela nota bene — studentki poznanych wyższych uczelni. Ojciec, mimo wszystko jest zażenowany. Chce wyraźnie odwrócić uwagę i wyciąga 3 najbardziej pożółkłe zdjęcia. Pokazuje je kolegom.

— Patrzcie! To nasz pierwszy wagon, tu setny a tu 250. Stare to lata! Jeszcze byłem wtedy piękny i młody — dodaje z zadumą.

Nad zdjęciami (z których jedno zamieszczamy) pochyla się krąg głów. W miarę poznawania twarzy i sylwetek osób uwiecznionych przez obiektyw fotografa, sypią się nazwiska:

— O, tu siedzi nasz Mazurek, tu Skrzypczak, tu Juzko wiak, a tu Czajka — teraz robi „w parowozach”, awansował!

— Nie tylko Czajka awansował — replikuje ktoś. — Z tego zdjęcia przy pierwszym wagonie prawie wszyscy awansowali w tych 15 latach. Wówczas, w 1945, 46 i 47 nie mał wszyscy byli najwyżej przodownikami a dziś? Patrzcie. Karol Krzemieniecki był brygadystą, dziś jest starszym mistrzem, Juzkowiak był przodownikiem, dziś mistrzem, Gendera jest kierownikiem oddziału montażu, Antos Kaizer — nawet kierownikiem całego wydziału!

— Dlaczego „nawet”? Czy myślisz, że zaszedł za wysoko? Ma prawie setkę usprawnień racjonalizatorskich! — wtrącił ktoś z boku.

— Inni jeszcze wyżej zaszli, popatrzcie tylko dobrze

choćby na te zdjęcia. Gdzie jest w tej chwili Józef Rasz? Był u nas tokarzem, później mistrzem a dziś — dyrektorem Poznańskich Zakładów Siłników Elektrycznych. A Walek Szablewski? Z naszego warsztatu poszedł na wiceministra do „maszynówki”. Po komasacji ministerstw jest dyrektorem Zjednoczenia Przemysłu. To jemu podlega ta nowa Fabryka Łożysk Tożnych na Główniej.

Nie wiadomo kiedy rozmowa przeszła na wspomnienia — kto i gdzie poszedł w ciągu 15 lat z fabryki wagonów Cegielskiego. Nazwiska było tak dużo i padały tak szybko, iż waz sprawozdawca (przygodkowy świadek i słuchacz) nie mógł wszystkich uchwycić. Niemniej kilka zdążył za notować i tak dla przykładu: inż. Guła jest głównym technologiem w FMZ, inż. Kozłowski — dyrektorem Zakładów Przemysłu Ziemiannego w Luboniu, technik Basiński był dyrektorem fabry-

Morska bryza... z rozpylaczy

W lecznictwie klimatycznym na południowym brzegu Krymu zastosowano ostatnio wiele nowości. Tak dla przykładu, lekarze sanatorium „Robotniczy zakątek” w Aluscie założyli na plaży przy sanatorium specjalne urządzenie do rozpylania morskiej wody. W upalne dni odpoczywającym na plaży wydaje się, że wieje lekka morską bryza. Rozpylacze uprzyjemniają opalanie, a zarazem mają wpływ leczniczy. (API)

ki wagonów w Świdnicy, teraz wrócił ze względów rodzinnych. Marian Woźniak — ze ślusarni poszedł na kierownika do fabryki wagonów w Sanoku, Józef Achtenberg — ze ślusarni do Milicji, Strugiński — na dyrektora do Konstalu, a teraz jest gdzieś w POM-ie, Bogdan Nowacki — z traserni na dyrektora CBK, Eugeniusz Krawczyk — bystrzańnikiem teraz jest inspektorem NIK-u itd. itd.

Syrena zakończyła śniadaniową przerwę i rozmowę. Ze swej strony dodajmy więc, że załoga tej jednej tylko fabryki dała nie tylko wielu działaczy gospodarczych, ale także działaczy partyjnych, społecznych, rad narodowych, dwóch posłów na Sejm, dzień nikarza itp.

A ileż ludzi awansowało ze wszystkich fabryk Cegielskiego w ciągu tych 15 lat? Myślę, że gdyby dyrekcja zorganizowała jakieś jubileuszowe spotkanie — tak, jak to robią szkoły ze swymi absolwentami — to duża świetlica tzw. „nowa stołówka” okazałaby się za mała, a zmieścił — bagatelka — 3 tys. ludzi.

Po kadry do Cegielskiego (i do innych poznańskich fabryk także) sięgano w pierwszych latach po wojnie niemal w każdym trudnym wypadku. Zakłady Elbląskie, Stocznie, PaFaWag, Zastal, Chrzanów, Lublin, Mielec — wszędzie tam spotkacie cegielszczaków. Przewodniczącą Prezydium RN m. Poznania: Franciszek Frackowiak — to także cegielszczak.

Warcając do fabryki wagonów: jej dyrektor Eugeniusz Ratajczak (także awansowany — planista) powiedział nam, że we wrześniu fabrykę opuści 3,5 tysięczny wagon po wojnie. Czy wiecie Czytelnicy, jak długi byłby to ogonek gdyby te wagony ustawić na jednym torze? 80 kilometrów! Z Poznania sięgałby aż gdzieś pod Konin!

I na koniec sięgnijcie do Rocznika Statystycznego. Ile to wyprodukowały wagonów w roku największej „prosperity” — (1938) wszystkie fabryki wagonów w kraju? — 93! Pomnożcie przez 15 i porównajcie z wynikami tej jednej!

Naprawdę, kuźnia kadr i wagonów!

Piotr Chojnacki

ILE MAMY? ILE BĘDZIEMY MIELI?

1 lodówka

w 1957 roku

na 312 rodzin

w 1960 na 50 rodzin

w 1965

na 8 rodzin

1 telewizor

w 1957 roku

na 312 rodzin

w 1960 na 16 rodzin

w 1965

na 4 rodziny

1 -

motocykl skuter motower

w 1957 roku

na 21 rodzin

w 1960 na 9 rodzin

w 1965

na 4 rodziny

1 -

maszyna do szycia

w 1957 roku

na 9 rodzin

w 1960 na 75 rodzin

w 1965

na 4 rodziny



Fot. — „Głos”

Do społeczeństwa Poznania i Wielkopolski!

15 lat temu w dziejach Polski dokonał się zwrot, mający przełomowe, historyczne znaczenie. Na ziemiach, wyzwolonych przez radzieckich i polskich żołnierzy, zrodziła się niepodległa Polska Ludowa. Pierwszy w dziejach Polski rząd robotniczo-chłopski podjął dzieło rewolucyjnych przeobrażeń politycznych i społecznych rozwoju kraju.

22 lipca ogłoszony został historyczny Manifest, w którym Polski Komitet Wyzwolenia Narodowego wezwał cały naród do walki o wyzwolenie społeczne i narodowe w oparciu o braterski sojusz ze Związkiem Radzieckim. Manifest Lipcowy zapoczątkował nową epokę przemian społecznych i planowej rozbudowy gospodarki i kultury narodowej w Polsce Ludowej, wytyczył kierunek budowy nowego ustroju, ustroju sprawiedliwości społecznej.

Dlatego dzień 22 lipca, dzień ogłoszenia Manifestu Lipcowego, obchodzimy uroczystie, jako święto Odrodzenia Polski, święto Polski Ludowej.

Organizująca się przed piętnastu laty młoda władza ludowa, miała do spełnienia niezmiernie trudne zadanie. Naprzeciw niej stał ogrom zniszczeń wojennych kraju, naprzeciw niej stały organizowane i popierane przez imperializm siły reakcji rodzimej i zagranicznej, które prowadziły walkę z siłami postępu. Za sobą natomiast młoda władza ludowa miała masę ludu pracującego, których poparcie w końcowym rachunku zadecydowało o zwycięstwie ustroju socjalistycznego w kraju.

Piętnaście lat powojennego rozwoju Polski dowiodły słuszności obranej drogi, wyższości ustroju nad dawnym ustrojem. Kraj cały, a w tym i województwo poznańskie osiągnęły poważny stopień uprzemysłowienia. Produkcja na głowę ludności jest o 6,8 raza wyższa niż w roku 1938. Produkcja rolna, w przeliczeniu na 100 ha użytków, jest o 50 proc. wyższa, aniżeli w latach 1934—1938. Dochód narodowy na głowę ludności wzrósł 3,2 razy.

Zmienia się również struktura społeczna lud-

ności. Dwa razy więcej ludzi niż przed wojną pracuje obecnie poza rolnictwem. Wszystkie dzieci mają możliwość uczyć się w szkołach powszechnych. Potroiła się liczba lekarzy i inżynierów. Nowe miasta, fabryki, szkoły i wyższe uczelnie, elektryfikacja tysięcy wsi, likwidacja bezrobocia i podniesienie dobrobytu obywateli, wzrost znaczenia i autorytetu naszego kraju w skali międzynarodowej, to tylko fakty, które, jako słupy milowe, znaczą drogę postępu Polski Ludowej w minionym XV-leciu.

OBYWATELE!

Oceniając przebyta drogę, dokonujemy bilansu wyników. Miniony okres, płodny we wspomniane wyniki i bogaty w doświadczenie, będzie niewątpliwie orężem przyszłego naszego działania.

Program gospodarczy, opracowany przez III Zjazd Partii ma przynieść dalszy, wyraźny rozwój naszej gospodarki i kultury oraz poważną poprawę warunków życiowych społeczeństwa. Ten ambitny, ale realny program wykonamy przy pełnym współudziale i aktywności wszystkich warstw społecznych — każdego obywatela.

Potrzebna jest do tego dobra organizacja pracy, wysokie kwalifikacje zawodowe, gospodarność, oszczędność i celowe wykorzystanie czasu pracy, urządzeń technicznych, materiałów itp.

Najpiękniej i najpożyteczniejszym uczymy XV-lecie powstania Polski Ludowej, pracując lepiej i ofiarniej, każdy na swoim stanowisku.

W dniu ogólnonarodowego święta, wszystkim mieszkańcom miasta Poznania i całego województwa poznańskiego, serdeczne życzenia dalszych sukcesów w pracy dla Ojczyzny oraz szczęścia w życiu osobistym i rodzinnym

składa
PREZYDIUM
WOJEWÓDZKIEGO I MIEJSKIEGO
KOMITETÓW FRONTU JEDNOSTKI NARODU
W POZNANIU

Wspomnienia

Największa bitwa partyzancka

Piętnasta rocznica powstania Polski Ludowej nasuwa wiele tematów do rozważań, przedkłada wiele pozycji do bilansu. Jedną z nich jest czyn zbrojny, który legł u pod staw narodowego bytu Polski. O wolność ojczyzny walczone na wielu frontach, m. in. także na nieuchwytnym zmiennym, pojawiającym się i znikającym z map wojennych frontów walki partyzanckiej. W czerwcu minęła piętnasta rocznica największej bitwy partyzanckiej w Lasach Lipskich na Lubelszczyźnie.

Trzy dywizje Wehrmachtu, korpus kawalerii kalmuckiej dra Dolla, oddziały SS i policji ściągali hitlerowcy na Lubelszczyznę, chcąc zniszczyć zgrupowane oddziały AL i partyzantów radzieckich.

30 tysięcy żołdaków Hitlera stanęło wokół kompleksu leśnego, gotując się do ataku na 3.200 polskich i radzieckich partyzantów, okopanych nad Branwią i na Porytowym Wzgórzu, Od Lublina, Kraśnika i Biłgoraja toczyła się czołgi, a w wykopanych na przedzie stanowiskach ułokowało się co najmniej 200 dział. Akcja „Sturmwind I” — jak nazywali ją Niemcy — miała oczyścić z partyzantów zaplecze frontu wschodniego, spacyfikować płonącą ogniem partyzanckiej walki Lubelszczyznę.

Otoczone jednostki AL i radzieckie dobrze przygotowały się do obrony. W starannie umocnionych dołach strzelców tkwiły obok siebie, tworząc wielkie koło, oddziały Lubelskiej Brygady AL, grupa Kunickiego i „Przepiórki” itd., a obok nich radzieckie kompanie Prokopiuka, Wasilenki i innych. Do oddziałów AL dołączyły się także grupy partyzantów BCh i AK.

Ośmego czerwca — po ostrych walkach na brzegu lasów, podczas których partyzanci porucznika „Przepiórki” zdobyli niemiecki plan akcji — hitlerowcy ruszyli do na-

tarcia. Leśnymi drogami, pędząc przed sobą dla osłony schwytaną ludność okolicznych wiosek, szły bataliony Wehrmachtu. Rozszalała się artyleria niemiecka, a od strony Lublina nadleciały eskadry szturmowych bombowców. Rozpoczęło się piekło walki.

Nie pomogły próby podpalenia lasu, bo partyzanci gasili ogień nie przerywając ostrzału. A tymczasem Himmler w Berlinie i gubernator Frank w Krakowie domagali się od generałów dowodzących atakiem na Lasy Lipskie „natychmiastowej likwidacji band”.

14 czerwca bitwa osiągnęła najwyższy stopień nateżenia. Na Porytową Górę — główny punkt oparcia partyzantów — zwały się dziesiątki ton żelaza. Hitlerowcom udało się wbić klin w pozycje partyzantów pod wsią Flisy, ale gwałtowny kontratak oddziałów polskich i radzieckich zlikwidował niebezpieczny wyłom. Poległo ponad 2.000 hitlerowców.

W nocy z 14 na 15 czerwca oddziały partyzanckie niespodziewanym wypadem przełamały pierścień okrażeń i niosąc wszystkich rannych, ruszyły na południe. Hitlerowcy usiłowali je ścigać przy pomocy kawalerii kalmuckiej, ale pobił w krwawych potyczkach pod Szeligą i Ciosmami działali nader ślamazarnie.

Raz jeszcze próbowali hitlerowcy otoczyć i zniszczyć od-

działy AL i radzieckie w kilka dni później na terenie Lasów Biłgorajskich, ale tu też wysiłki ich zakończyły się fiaskiem. AL-owcy i partyzanci radzieccy wyrwali się z okrażeń i odeszli na południe lub północny wschód. Niemcom udało się tylko zniszczyć część zamojskich i biłgorajskich oddziałów AK, których dowódca, major „Kalina”, odmówił współdziałania z partyzantami AL.

W trwających do połowy trzeciej dekady czerwca 1944 roku ciężkich bojach w Lasach Lipskich i Biłgorajskich hitlerowcy stracili ponad sześć tysięcy zabitych i rannych, a oddziały AL i radzieckie około pięćset. Zginęło też paruset żołnierzy AK, skazanych przez swego dowódcę na nierówną walkę.

Stoczony przed 15 laty największy bój partyzancki w Polsce udowodnił raz jeszcze słuszność koncepcji PPR, nawołującej do nieograniczonej walki partyzanckiej. Doświadczenia czerwcowego boju wykorzystali później kieleckie i krakowskie brygady AL, staczając z Niemcami w sierpniu i wrześniu 1944 roku co najmniej sześć wielkich, zwycięskich bitew partyzanckich.

Wojciech Sulewski

Rzadki gość w Bałtyku

Rybacki, łowiący na wybrzeżu środkowym stwierdził w tym roku znaczny wzrost odłowów ryby — turbota, dotąd niezwykle rzadko pojawiającej się w wodach Bałtyku. Ryba ta jest „krewniaczką” flaktry. Odnacza się ona delikatnym, tłustym mięsem. (ZAP)

Największa nadzieja — człowiek

(Dokończenie ze str. 1)

Klady Jedwabnicze w Turku i inne — dla ilustracji tego stwierdzenia. Dla mnie osobiste ogromnie ważny wydaje się też proces zacierania różnic między zacofanymi gospodarkami wschodnimi Konin, Koło Turek, Kalisz — a resztą województwa. Różnice zatario właśnie uprzemysłowienie. Powstały tam i powstają nadal, wielkie kopalnie węgla brunatnego, wielkie elektrownie, a na następnej pięciolatce zaplanowano dalsze poważne inwestycje: hutę aluminium, zakłady ceramiczne i wiele inwestycji mniejszych, pochodnych.

— Rzec jasna ma to dla tamtejszych mieszkańców ogromne znaczenie?

— Zasadnicze. Występujące tam nadwyżki siły roboczej już zostały wchłonięte przez przemysł. Obawiamy się nawet, że wkrótce zabraknie na tych terenach rąk do pracy. Przecież za wielkimi obiektami rozwijać się musi drobna wytwórczość, aktywizuje się rolnictwo, handel itp.

— A z jakim faktem z minionego XV-lecia wiąże Pan, Panie Przewodniczący, swoje największe osobiste zadowolenie?

— Raczej mam dużo powodów do niezadowolenia. Byłbym bardzo rad, gdyby efekty naszego rolnictwa były większe, niż są, mimo prac witości naszych rolników i aparatu administracji rolniczej. Bo uważam, że te efekty mogły być większe. Nie znaczący to jednak, że nie mamy z czego być dumni. Pamiętam, że w 1938 r. mieliśmy na 100 hektarach 45 świń, gdy obecnie jest ich 80, że, operując liczbami bezwzględными, było tych świń wówczas (w roku 1937—1938) ogółem 800.000, a w roku 1957—1958 mieliśmy ich 1,5 miliona. W porównaniu z pierwszymi latami powojennymi produkcja roślinna wzrosła w Wielkopolsce o 7 kwintali z hektara. Takich osiągnięć, będących słusznym powodem do dumy, mamy więcej.

— Zdaje się, że rolnictwo stanowi przedmiot szczególnego zainteresowania Pana Przewodniczącego?

— Tak się złożyło, że choć nie jestem rolnikiem, najwięcej uwagi poświęcam rolnictwu. Przecież mimo dużego uprzemysłowienia przez długie jeszcze lata województwo poznańskie spełniać będzie rolę poważnego dostawcy chleba i mięsa dla całej Polski. I chciałbym, abyśmy z naszego przodującego miejsca nie zeszli. A konkurentów w postaci województw bydgoskiego i opolskiego mamy groźnych — śmieje się przewodniczący Szczerbal.

— Więcej może jeszcze pytanie: z czym Pan Przewodniczący wiąże największe nadzieje myśląc o przyszłości naszego województwa?

— Raczej z kim, bo z czołowym, z ludźmi, z mieszkańcami województwa poznańskiego wiąże największe nadzieje. Poznałem ich ofiarność, pracowitość, patriotyzm, poznałem ich w chwilach dobrych i złych. Jestem pełen optymizmu, gdy myślę o tych wielkich zadaniach, które przypadają nam w udziale w programie wysuniętym na III Zjeździe. Z okazji XV-lecia Polski Ludowej chciałbym wszystkim gorąco podziękować za wielki wysiłek włożony w budowę naszej ojczyzny.

Rozmawiali:

Piotr Chojnacki
Marian Flejsierowicz
Zbigniew Mika
Karol Rzemieniecki
Mieczysław Skapski

Fotografował:

Eugeniusz Kitzmann

Robotnikom za niestrudzoną pracę, chłopom za powiększenie pól i za to, że inwestują coraz więcej, inteligencji, że nie stoi na uboczu tych wysiłków, naszym naukowcom, że spieszą zawsze z pomocą i wszystkim, którzy realizują nasze wspólne cele. A do podziękowań dołączam prośbę, by nie szczędzili trudu i wysiłku także w następnych latach.

— Jak scharakteryzować można krótko najważniejsze osiągnięcia poznańskiej „szkoły” historycznej w minionym XV-leciu?

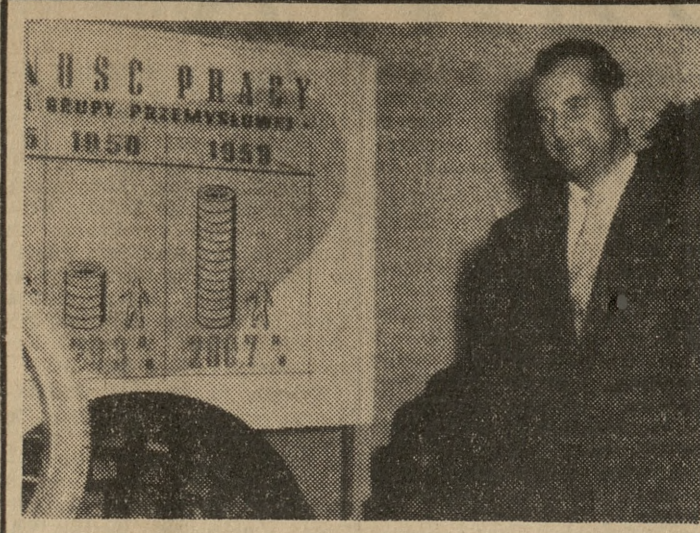
— Dorobek pracy naszego środowiska — mówi prof. dr Gerard Labuda — jest niewątpliwie duży i to, zarówno w zakresie mediawistyki (część działy historii, dotycząca okresu średniowiecza — przyp. red.), jak też historii nowszej i współczesnej. Poznańska szkoła mediawistyczna wydała wiele prac, które zaliczyć można do klasycznych w tej dziedzinie (np. „Ziemie Polski w starożytności”, „Kultura polska”, „Wstęp do historii Słowian” i inne), a najbardziej za służeń jej przedstawiciele — profesorowie: Kostrzewski, Tymiencki, Łowmiański — użytkowali w ubiegłych latach na-



grody państwowe i stopnia. Jeśli chodzi o czasy nowsze — głównym naszym dorobkiem są badania z zakresu historii ustroju polskiego i historii gospodarczej Polski (profesorowie Deresiewicz, Kaczmarek, Rusiński). Rezultatem tych badań są m. in. dzieła o historii prawa i państwa polskiego i historii wsi wielkopolskiej. Z tą dziedziną częściowo związana jest również praca o kulturze ludowej w Wielkopolsce, przygotowana przez prof. Bursztę. Będzie to pierwsze tego rodzaju dzieło w dorobku wydawniczym nauki polskiej. Sporo cennych studiów powstało i jest w opracowaniu z zakresu historii społeczeństwa i historii politycznej (tutaj specjalizują się zwłaszcza prof. prof. Paweł Grot i Jakóbczyk). Wspomnieć też trzeba o młodej kadrze naukowej, która np. obecnie przygotowuje do druku szereg prac z historii okresu międzywojennego, dotyczących zwłaszcza problematyki walk klasowych, politycznych i ruchu robotniczego w Polsce.

— Przykładów niewątpliwie można by wliczyć więcej. Ponieważ przekroczyłyby to ramy wywiadu — prosimy o parę słów o Instytucie Zachodnim.

— Obecnie praca Instytutu koncentruje się w 2 kierunkach, które określić można krótko: Ziemię Zachodnią oraz stosunki polsko-niemieckie. W tym zakresie dorobek Instytutu jest na ogół dość dobrze znany, a jego wydawnictwa, choćby takie, jak „Documenta Occupationis” — z dziedziny



Historia i dzień dzisiejszy

niemcoznawczej, lub cykl monograficzny o ziemiach staropolskich, z którego ostatni tom: „Górny Śląsk” kończy tę zbiorową pracę — z uznaniem zostały przyjęte przez społeczeństwo.

— Nad czym Instytut pracuje obecnie?

— W przygotowaniu jest m. in. zbiorowa praca o Traktacie Wersalskim, książka dr. Rogalskiego i mgr. Staniewicza o mniejszościach narodowych w Polsce przedwojennej, praca dr. Nowaka o odbudowie gospodarczej Niemiec Zachodnich i będąca już w druku praca Rotockiego na temat odradzania się sił zbrojnych w NRF. Również w druku są opracowania dotyczące problemów ekonomicznych i demograficznych Pomorza Zachodniego.

Opublikowany ostatnio cykl „Polskie Ziemię Zachodnie” w językach: polskim, angielskim i francuskim — uzyska wkrótce dwie nowe wersje: rosyjską i niemiecką. Udział nauczycieli w zagospodarowaniu kulturalnym Ziemi Zachodnich, przemiany na wsi opolskiej, prace o Wrocławiu i woj. zielonogórskim, jak również fundamentalny „Diariusz kultury polskiej na Ziemiach Zachodnich w latach 1945—1959” — oto nie które dalsze pozycje, przygotowywane przez Instytut Zachodni na najbliższy okres.

— Czy Instytut spotyka się często z oddźwiękiem na temat swoich prac — w innych krajach?

— Oczywiście. Jeśli pominąć ataki ze strony niektórych kół w NRF — opinie wielu środowisk naukowych w różnych krajach świadczą, że praca nasza wydaje dobre owoce. Otrzymaliśmy np. list ze Szwecji, w którym jeden z tamtejszych historyków pisze m. in.:

„Na takie książki w tłumaczeniu angielskim od dawna czekaliśmy (chodzi o pracę Wiewióry nt. granicy polsko-niemieckiej i monografię „Polskie Ziemię Zachodnie” — przyp. red.) (...) każda z obu prac jest w swoim rodzaju rzeczą doskonałą i niezmiernie wartościową i co bardzo ważne — na czasie, stanowiąc na leżyta odprawę dla operujących kłamstwami rewizjonistów zachodnoniemieckich.”

Czy trzeba do słów tych cokolwiek dodawać?

— Na Cytadeli trwały jeszcze walki, a już najbardziej związani z fabryką „Stomilowcy” przybyli na Starolekę, zaczęli się krzątać wokół parku maszynowego i uruchamiania produkcji.

— Zadanie było niesłychanie trudne — mówi dyrektor Leon hard. Okupant wycofując się, ograł fabrykę doszczętnie. Nie było maszyn, surowców, fachowców. Należy schylić czoła przed pionierami, którzy na pochod 1-majowy w 1945 roku ponieśli pierwszą po wojnie polską opońkę...

— Panie Dyrektorze, podobno „Stomil” obchodzić będzie w tym roku swe 30-lecie. Czym różni się „Stomil” dzisiejszy od dawnego?

— Różnice są wielkie. Cóż pozostało z przedwojennego „Stomila”? Portiernia i stara kotłownia. Cała „reszta” przebudowana lub zupełnie nowa. W roku 1948, zbudowaliśmy dział rowerowy, w 1949 — dział artykułów technicznych, w 1951 — magazyny, których masowy górę nad fabryką, w 1955 — stołówkę, w 1957 — stację pomp, w 1958 — dom kultury, że wymienię tylko niektóre nasze powojenne poczynania. Rozbudowa kosztuje dotychczas 135 milionów zł, a przecież rośnie jeszcze jedna halala...

— A produkcja?

— W stosunku do przedwojennej — wzrosła 9 razy. I może także dla kontrastu: przed wojną załoga miała do dyspozycji 420 m. kw. powierzchni: socjalnej, dziś ma 6.814 m. kw. To coś mówi o stosunku do człowieka.

— W roczniku statystycznym 1958 widnieje liczba 953 tys. opon wyprodukowanych w tym roku, oprócz samochodowych. Czy wszystkie są „stomilowskie”?

— Nie. „Stomil” stracił swą monopolistyczną pozycję na rynku krajowym. Po wojnie wyrosły nowe zakłady ogumienia w Dębicy i regeneracyjne w Bolechowie. Trzon kierowniczy kadr w obu zakładach rekrutuje się z „Stomila”. Cieszymy się z tego, że przemysł gumowy rośnie. Pomagaliśmy w jego rozwoju. Niemniej większość powojennej produkcji opon od nas pochodzi: prawie 19 milionów! Dętek jes-

cze więcej, nie mówiąc o innych (155) asortymentach.

— Więcej pobić licząc „stomilowskimi” oponami — ustawionymi w rzędzie jedna za drugą, można by już prawie 6 razy opasać całą Polskę, a pasami transporthowymi 5 razy opasać nasz glob?

— Takich porównań dotąd w „Stomilu” nie robiliśmy. Faktem jednak jest, że coraz więcej ludzi w mieście i — co jest szczególnie ważne — na wsi, styka się codziennie z naszymi wyrobami. Naszą ambicją jest, aby znak fabryczny „Stomil” był synonimem dobrej jakości. Trudna to sprawa, zależna często od jakości surowców, niemniej krok po kroczku idziemy naprzód. Niech użytkownicy naszych wyrobów osądzą o ile one się w ciągu ubiegłych 15 lat polepszyły.

— No, teraz mamy pierwszy polski kauczuk syntetyczny! Czy zrobiliście już z niego opony?

— Tak, są w próbach. Z polskim kauczukiem wiążemy wiele nadziei. To jest naprawdę wielkie wydarzenie. Staniemy się wreszcie samowystarczalni.

— Panie Dyrektorze, w ciągu 15-lecia już po raz drugi wnosicie istotne poprawki do ogólnopolskich planów inwestycyjnych. W roku 1956 zrewidowaliśmy koncepcję budowy nowej fabryki ogumienia w Plesku. Kilkaset milionów złotych zostało w skarb państwa. W tym roku znowu proponowaliśmy, żeby skrócić budowę nowej fabryki ogumienia rowerowego. Chcecie mniejszym kosztem dać tę samą produkcję siebie. Czy podtrzymujecie swoją propozycję?

— Tak i sądzimy, że będzie przyjęta. Chcielibyśmy bardzo, żeby stanęło na naszym Budżet państwa to także i nasza kieszeń. Jeśli można coś zaoszczędzić — tym lepiej dla nas wszystkich...

Mimo, że o dorobku „Stomila” można byłoby spisać książkę całą — kończymy rozmowę, gratulując dyrektorowi z okazji otrzymanego akurat Krzyża Kawalerskiego Orderu Odrodzenia Polski, a całej załozce życząc dalszych sukcesów.

Halina Sawicka

SIEDEM CÓREK

rodziło polski chleb, który choć gorzki nieraz jak piołun, pozwolił całej rodzinie doczekać wolności.

Wiosną 1945 r. wojska radzieckie i polskie wyzwoliły Poznańskie; Grzymalina z córkami i synem powróciła na swoje. Gospodarstwo było ogócone do ostatniego łoża słomy, po pustych kątach wiał chłodem i beznadziejnością. Ani krowy, ani konia, ani żadnej rzeczy, która była ich... I mąż nie przyszedł, chociaż wielu przychodziło, chociaż ten i ów widział go w marszu wojennym i chociaż „mądry” spod Gniezna zaklinał się patrząc na jego fotografię, że lada dzień przyjdzie z dalekich stron. A że strony dalekie, to i iść musi długo.

Stefania

Najstarsza córka Grzymaliny po wyzwoleniu miała 18 lat, z których 5 przepracowała jako „dorobaczka” pod niemieckim ekonomem. Toteż „doświadczona siła robocza” stanęła teraz z matką i rodzeństwem do odbudowy zdevastowanego gospodarstwa. Harowało się wtedy zaiste ponad siły, ale każda zdobyta szmatka na sukienkę lub nowe, błyszczące buty przypominały o tym, że wojna się skończyła i życie jest piękne... A potem przyniosło do wsi Zenona. I on właśnie, wozem Boga, „dostał takiej manii, że chciał tylko od Stefani”. Ale Grzymalina z Bogiem niewiele wspólnego miała, a zato swoich zastrzeżeń kopę: że chłopak pędziwiatr, ziemi nijakiej nie posiada, za wesół jakiś i za dużo pyśkaty. Mielł jednak młodzi swoje sposoby i tak długo wojowali, aż matka uległa i pozwoliła na ślub dła. I chociaż to było w dwa zaledwie lata po wojnie — weselisko wyprawiało jak się patrzy. Nowożeńcy zabrali ze sobą zboże na siew, sadzeniaki i świniaki i wyruszyli na „dziki zachód”. Tam

w powiecie glogowskim dostali od wójdy zgrabny domek i hektar ziemi. Zenon na walcu drogowym jeździł i nie sobie zarabiał, mając krowę, świnię i drób. Radio, żelazko elektryczne, pelisa — to dla nich nie dziwota. Dorobili się już czworga dzieci, z których każde ma własne skórzane buty, inne na codzień, inne od święta. Nie tak jak ich matka, co to miała z dwiema strami jedne buty wspólne i na zmianę w nich do kościoła chodzili.

Anna

Młodsza o rok od Stefani, zawsze ciekawa była świata, a że zdrowie miała nietęgę po harówce „u niemieckich” tylko okazja wypadła poszła do wielkiego miasta, do Poznania — do pracy u ludzi, którym Grzymalina wierzyła, że córki jej nie ukrzywdzą. Pracowała tak 7 lat, zbierając skrajnie ziarno do ziarnka. Panna musiała wyjść za mąż, a żeby za mąż wyjść musiała mieć wyprawę — takie zasady wysłała z piersi matki. Jednocześnie z wiejskiej „wiochny” przeistaczała się w obrotną, miejską gospodynię z ukochanymi kursami — krawieckim i robótничymi na drutach. W końcu pojął się dziarski strażak o kruczej czuprynie i bez reszty zdobył Annę w łosach koloru lnu. Huczne wesela wyprawiało im Grzymalina w rodzinnej wiosce panny młodej, a połowę w selskich stowolił gości w wielkim mieście Poznania. Brak im tylko miłutkiego „strażaka”; muszą czekać przydział od miejskich władz kwalifikacyjnych, od 5 lat u ludzi kłóją się...

Eleonora

Trzecia z kolei o romantycznym imieniu, córka Grzymaliny, od mała skryta była i chmurna i nie wiedząca



OGROMNY KROK

Prof. dr Teodor Rafiński — kierownik I Kliniki Chorób Dziecięcych Akademii Medycznej w Poznaniu — zapytany kiedyś, jaką dostrzegła różnicę między pracą lekarza pediatri przed wojną i dziś, przytoczył w odpowiedzi taką krótką historyjkę:

— Pewnego dnia, nieżyjący już prof. J. Zeyland, z którym przed wojną współpracowałem, pod koniec szpitalnego obchodu wskazał na jedną z pacjentek i powiedział: „dokonał się cud”. Ta mała jest już zdrowa, ale nie nie będzie z naszych wysiłków, jeżeli teraz nie pojedzie do sanatorium. Jej rodzice tymczasem nie mają pieniędzy na tego rodzaju kurację i to przekreśla ostateczne i trwałe wyliczenie.

Dziś przypomniał mi się panu prof. Rafińskiemu tę rozmowę. Potwierdził ją i dodał:

— Tak, ta historia, przecież wówczas powszechna, jest na szczęście tylko smutnym świadectwem tamtych czasów. Byliśmy wtedy bezsilni, a dziś w stosunku do jednego z pacjentów naszej kliniki zdarzyć by się to nie mogło. Pomijam już tę kwestię, że przed wojną tylko niektórzy dzieci stykali się z opieką lekarską, nie mówiąc już o leczeniu w szpitalu czy klinice. Zresztą, jak te sprawy obecnie wyglądają, nie muszę chyba szczegółowo wyjaśniać.

Skutecznie opanowano ciężką gruźlicę; przestaje być problemem straszna Heine-Medina, którą już także poważnie przyhamowano, a będzie zupełnie opanowana systematycznymi szczepieniami o-

chronnymi. Rozbudowano kliniki i szpitale dziecięce, do ogromnych rozmiarów rozrosła się sieć sanatoriów i prewentoriów. Poradnie dla dzieci zdrowych i chorych, opieka nad kobietą ciężarną i matką, bezpłatne leczenie wszystkich bez wyjątku dzieci do jednego roku życia — to chyba dosadne świadectwo wielkich przemian XV-lecia. I tu wyłania się bardzo ważna kwestia medycyny zapobiegawczej; o tak powszechnej akcji szczepień ochronnych — o których wspominałem — nie mogło być dawniej mowy. Dziś państwo przeznacza na ten cel miliony.

— To są osiągnięcia bezsporne i zapewne wyrażają się jakimś spadkiem wskaźnika śmiertelności?

— O tak, bardzo znacznym. I choć obecnie wynosi on u dzieci w pierwszym roku życia jeszcze 7,9 zgonów na 100, a np. w Holandii tylko 3,5, mamy wszelkie podstawy do twierdzenia, że za lat kilka dojdziemy pod tym względem do poziomu krajów o wysokim standardzie życia. Ja w to głęboko wierzę. Te osiągnięcia, a odnoszą się one do wszystkich specjalności, to także wynik ogromnego postępu nauk medycznych, co również ma swe źródło w warunkach jakie Polska Ludowa stworzyła badaniom naukowym. Tu w ciągu 15 lat zrobiono nad wyraz dużo. Zwłaszcza w metodach leczenia klinicznego czy też szpitalnego i obsługi pielęgniarskiej.

Pomimo że ilość korzystających z usług medycznych wzrosła, powodując przeciążenie personelu medycznego i pielęgniarskiego, pracą?

— Tak, nawet biorąc to pod uwagę. Jeśli takie dowody postępu polskiej medycyny są niewystarczające można przytoczyć liczne sukcesy Polaków na międzynarodowych kongresach naukowych. Ostatnio np. odbył się w Warszawie Międzynarodowy Kongres Szczepień BCG, w którym uczestniczyli uczeni niemal całego świata. Opracowane przez naszych naukowców metody produkcji i stosowania tych szczepionek spotkały się z wielkim uznaniem Kongresu. Podobnie ogromną drogę przebyła nasza chemia i farmacja. Leki krajowej produkcji, przed laty niekiedy nie najlepsze, dziś nie ustępują zagranicznym. Polska penicylina i chloromecetyna, stwierdzam to z całą odpowiedzialnością, dorównują najlepszym zagranicznym próbkom. Stale także rozszerza się asortyment tych leków.

— A jakby Pan Profesor w najkrótszych słowach, tak skondensowanie ocenił minione XV-lecie?

— Reasumując powiem tak: czuję się dumny z naszych osiągnięć i to nie tylko w medycynie. Droga, którą przebyliśmy — choć nie bez ofiar i strat — jest obiektywnie wielkim skokiem naprzód do nowej, całkiem innej, społecznie doskonalszej i słuszniejszej epoki.

Poznań — wczoraj i jutro

— Co Pan uważa za najważniejsze osiągnięcie Poznania w XV-leciu — takim pytaniem rozpoczęliśmy rozmowę z przewodniczącym Prezydium R. N. m. Poznania Franciszkiem Frąckowiakiem.

— Przede wszystkim — wielki wzrost obszaru i ludności. Powierzchnia miasta z 77 km kw. w 1939 roku wzrosła do 220 km kw. Zaludnienie po wywołaniu wynosiło 240 tys. osób, teraz — 402 tys. mieszkańców. O ile przed wojną w życiu gospodarczym miasta dominowały takie dziedziny jak handel, transport, administracja i rzemiosło, to dzisiejszy Poznań jest miastem wybitnie przemysłowym. Na 180 tys. osób pracujących obecnie w poznańskich zakładach pracy — 81 tys. jest zatrudnionych w przemyśle.

— A drugą pozycję zajmuje budownictwo?

— Tak, z 25.000 pracowników. Tak znaczny rozwój przemysłu w ciągu 15 lat łączy się z radykalną rozbudową ścieżających i intensywną budową nowych zakładów przemysłowych, takich jak: Zakłady H. Cegielski, Pomet, Stomil, Fa-

ka obiektów dla szkolnictwa wyższego.

A czyż nie jest wymowne, gdy przypomni się, że w 1939 r. komunikacja miejska przewoziła ogółem 30 mln. pasażerów — natomiast w roku 1958 — 198 mln. osób? Pamiętajmy, że obecnie istnieje problem przewiezienia codziennie do pracy i nauki 200 tys. osób! Ale nawet budowa mostów, trasy Marchlewskiego itp. nie jest w stanie usunąć zafolowania komunikacyjnego Poznania (siatka wąskich na ogół ulic obliczonych na miasto 200-tysięczne).

— Tymczasem życie gospodarcze miasta rozwija się intensywnie...

— Imponujący jest zwłaszcza rozwój Międzynarodowych Targów Poznańskich wraz z Targami Krajowymi.

Oddają one nieocenione wprost zasługi dla obrotu towarowego. Ale to nie wszystko. Tak np. Poznań posiada obecnie 8-krotnie większy niż przed wojną obszar zieleni (choć w kiepskim stanie — dop. red.). Szkolnictwo wyższe Poznania rozrosło się z trzech uczelni kształcących w 1909 r. 4 tys. młodzieży do 7 uczelni przygotowujących obecnie 14 tys. studentów...



bryka Maszyn Żniwnych, Fabryka Łożysk Tocznych i szeregu innych. W parze z rozbudową przemysłu szły inwestycje o charakterze ogólnoużytkowym: pobudowanie na Walecie nowych mostów, odbudowanie Starego Ratusza, Katedry, wieżowości kamieniczek poznańskiej Starówki, Biblioteki Raczyńskich, budowa „okraglaka” i wielu innych gmachów użyteczności publicznej. Zdołano pobudować 16 pięknych szkół podstawowych: kil-

— Te osiągnięcia są rzeczywiście duże, ale może Pan zechce powiedzieć, co zamierza się zrobić w najbliższej przyszłości?

— Z zadań bezpośrednich najciekawsze są inwestycje. Pomijając już rozbudowę terenów ekspozycyjnych i zaplecza MTP (hotel „Orbis”), trzeba powiedzieć o dalszym pogłębianiu przemysłowego charakteru Poznania: kontynuacja inwestycji przemysłowych w zakładach — H. Cegielski. Zakłady Naprawcze Taboru Kolejowego, Fabryka Łożysk Tocznych i inne. W zakresie komunikacji Poznań oczekuje traktacji elektrycznej na linii Warszawa — Poznań.

W związku z zabudową tzw. obwodnicy północnej (Czerwone — Kiekrz), Ministerstwo Komunikacji sygnalizuje możliwość wprowadzenia szybkiej komunikacji śródmiejskiej (Starówka — Ławica — Junikowo — Podolany). Ruch towarowy będzie stopniowo likwidowany przy Dworcu Głównym i przeniesiony na teren Frana-

W parze z tymi zamierzeniami idzie rozwój miejskiej traktacji tramwajowej i autobusowej. Szczególnie korzystna dla mieszkańców peryferii i zatrudnionych tam osób będzie budowa linii do Osiedla Warszawskiego, do Główniej, Krzyżownik oraz połączenie tramwajowe Górczyna z Wildą.

— A ulice poznańskie...

— Wymagają radykalnej przebudowy. Powstanie trasa Północ — Południe (Główna — Starówka), zbudowana zostanie trasa chwaliszewska z mostami na Walecie i Cybinie, rozpocznie się budowę trasy al. Hetmańskiej (odcinek ul. Głogowska — ul. Dzierżyńskiego), przebudowana zostanie ul. Głogowska (odcinek od Rynku Łazarskiego do Dworca Głównego oraz od Dworca Górczyńskiego do Fabianowa z wiaduktem kolejowym) oraz ul. Grunwaldzka (do al. Bułgarskiej). Prócz tego poprawiona będzie nawierzchnia dróg, szczególnie peryferyjnych.

W zadaniach gospodarki w zółwym zagadnieniem dla dalszego rozwoju miasta będzie budowa nowego ujęcia wody, pod Mosiną i poprowadzenie rurociągu doprowadzającego. Poza tym poprawi się stan sanitarny Poznania, a szczególnie Warty przez modernizację Stacji Oczyszczania Ścieków. W związku z zabudową przemysłową i mieszkaniową Junikowa, pobudowany zostanie kolektor junikowski.

— Dla zlikwidowania trudności miasta w zaopatrzeniu w gaz dąży się podobno do realizacji projektu budowy nowej gazowni (koszt około 100 mln. zł) lub też do ewentualnej budowy rurociągu gazowego z Koni-

— Tak. Ogółem zakłada się budowę do 1965 r. budynków mieszkalnych państwowych, spółdzielczych i indywidualnych obejmujących łącznie 50 tys. izb mieszkalnych. Nasilenie ruchu budowlanego w okresie do 1965 r. skierowane będzie szczególnie na rozbudowę Osiedla Jeżyce, Winogrod, Osiedla dla Warszawskiego, Junikowa, Fabianowa oraz Świerczewa.

W dziedzinie socjalno-bytowej na czoło wysuwa się masowa akcja budowy szkół podstawowych, obejmująca 550 nowych izb szkolnych. W zakresie służby zdrowia poprawia się usługi lecznictwa otwartego (9 nowych przychodni rejonowych i 1 woj. dla płucno-chorych) oraz w zakresie lecznictwa zamkniętego (budowa szpitala zakaźnego i dyspensera dla płucno-chorych).

Na odcinku kultury szczególnym dorobkiem przy obecnym zacofaniu na tym odcinku (wskaźnik na 1.000 mieszkańców jest dla Poznania o połowę niższy od ogółu miast i miasteczek) osiągnięciem będzie budowa zaplanowanych 3 kin (na 800 miejsc każde).

— Co oznaczają te inwestycje i zmiany?

Do 1965 r. ludność miasta zwiększy się bowiem o 35 tys. osób. O ile obecnie przypada 1,8 osoby na 1 izbę mieszkalną — po zrealizowaniu planu budownictwa mieszkaniowego — wskaźnik powyższy spadnie do 1,6 osoby na 1 izbę.

Wymienione zamierzenia stanowiące rozwiązanie, niestety, tylko części nartujących mieszkańców bolączek oznaczają konieczność skoncentrowania pełnego wysiłku umysłów i rąk poznaniaków dla ich realizacji. Nielatwo jest sprostać zadaniu, gdy na przewidywane ogólne koszty inwestycyjne władze centralne skłonne są przydzielić połowę potrzebnych kredytów.

GRZYMALINY

co myślała. Z rodzeństwem w zgodzie nie żyła i chodziła własnymi, kocimi drogami. Czasy wtedy dla nich ciężkie nastąpiły, bo ziemię przedwojennej IV, V i VI klasy jakiś jarociński nadgornik na I, II i III im sklasyfikował, a jeszcze dawał i podatki. Eleonora zresztą, gospodarka zawsze nie w smak była, więc pewnego dnia widywała i do pracy w pobliskim tartaku poszła. W domu pomagała tyle, ile uważała, że za utrzymanie się należy, a za zarobione pieniądze kupowała przydrożniaków i inne babki farmaszy. Trochę się matka takiej zapobiegliwości dziwiła, aż sztydło z worka wyszło. Eleonora „puściła parę” i po wiedziała, że za matkę wychodzi. Tak więc Grzymalina rada nie rada nową ucztę weselną musiała fundować, chociaż klasyfikacja i dostawy mocno doskwierały. Eleonora i Edward ulokowali się pod Szczecinem. Oni pracuje w rzeźni, ona chowa troje dzieci. Mają przyzwyczajenie mieszkanie, hodują świnię i drób, na pomoc nikąd nie patrzą.

Marianna

Czwartą Grzymalanę, niziutką i tłuściutką, zajęcia gospodarskie od dzieci ka w zęby kłuły. Toteż gdy w 1950 r. nakaz przyszedł, żeby do Służby Pol-sce szła, kieckami zawinęła i oświadczając, że do roboty brata-bliźniaka matce zostawia, co za nich oboje starczy — w świat się wybrała. Z brygadą SP wyładowała w Poznaniu i pracowała przy jakiejś budowie. Anna — poznanianka młodszej siostry dopłata, ale że w barakach na Dębcu, w których Marianna mieszkała, zgorznie nie ponosić się szerzyło — do siebie ją zabrala. Wtedy Marianna na salową do Szpitala Dziecięcego im. Józefa poszła, a szpital po kilku miesiącach wysłał ją na kurs pielęgniarski do Go-rzowa. Zdobyty zawód jakoś do serca jej przypadł, więc pojechała aż do sto-

licy na kurs jeszcze trudniejszy, bo pielęgniarek-instrumentariuszek. I temu podołała i osiadła na stałe w Szpitalu Powiatowym w Jarocinie. A potem przedko się uwinęła, wesele u matki zamówiła i w 3 lata o trojkę unuków Grzymalinę wzbogaciła. Mąż Marianny pracuje w spółdzielni zegarmistrzowskiej, ona nadal w szpitalu, ostatnio pralkę sobie sprawiła.

Melania

Panna Melania znana była z tego, że nosa do góry zadziera, lecz wszystkich zdolała przekonać, że do lepszego życia, aniżeli wiejskie, jest stworzona. Najpierw chciała zostać nauczycielką, ale w nauce jej nie przyjęli twierdząc, że „kulaczkich córek nie potrzebują”. Grzymalina kłęba od rana do zmroku, że kulaczka na 12 ha została, ale rady żadnej nie znalazła. Panna Melania wiedziała jednak czego chce i wyemigrowała z domu do dalekich krewnych w Bydgoszcz. Tam pracę sobie znalazła w Zakładach Przemysłu Instalacyjnego, a jednocześnie zapisała się do liceum dla dorosłych. Ukończyła także kursy kreslarskie i wróciła w swoje strony. Pracuje obecnie w miejscowym nadleśnictwie jako samodzielna kreslarka, wcale dobrze zarabia i w narzeczonych przebiega, bo jak to panna Melania — wysokie wymagania ma.

Zofia

Czarna jak cyganka, energiczna i robotna, po wyjściu starszych sióstr z ojcowizny, pierwsze skrzypce po Grzymalinie w gospodarstwie objęła. Ale brat Wojciech z chłopięctwa wyrastał i w męczyznę-gospodara się przemieniał, ojca pragnąc zastąpić. Darii się więc młodzi o rządy, aż małkę bóle głowy chwytaly i z zimnymi okładami w ciemnej izbie leżeć musiała. Toteż

gdy Gminna Rada zaproponowała, żeby Zofia skup poprowadziła, dziewczyna placu bratu ustąpiła i do pracy w skupie poszła. Kiedyś wybrała się jednak do siostry pod Szczecin, a jak pojechała — tyle ją wdziała. Najpierw przez kampanię pracowała w tamtejszej cukrowni, a potem dostała stałe i dobrze płatne zajęcie w cegielni. Mieszka u siostry, lecz ludzie mówią, że to jakiś blondyn za nic do matki wracać jej nie daje...

Jadwiga

Najmłodsza córka Grzymaliny ma obecnie lat 20, jest silna i dorodna, z bratem jakoś kotów nie drze, kocha psy i konie a przede wszystkim rodzinne gospodarstwo. Jej jedyną nie zaraził jeszcze miejski bakcyl, który od lat na wsi polskiej spustoszenie sieje. Razem z matką i bratem obrabiają swoje hektary a żyć coraz lepiej, bo i klasyfikację ziemi im zmienili i świadczenia różne poważnie się zmniejszyły. Latwiej coś „uszparować”, toteż w obejściu lśnią białością nowe tynki świeżo postawionej obory i chlewow. Maszyn rolniczych także przybywa i śmiało można w przyszłość patrzeć. Jeszcze się tylko stary, po dziadkach, dom mieszkalny ku upadkowi chyli i zmiotowania boskiego i ludzkiego wota. Ale Grzymalina powiada, że nie od razu Kraków zbudowano.

☆

Na 15-lecie naszej Ojczyzny składają się najprzeróżniejsze fakty i treści. Część tego 15-lecia stanowią także losy wdowy, chłopki, Grzymaliny z pow. jarocińskiego, witającej ongiś nową Polskę z ośmiorgiem niełorostych dzieci, z którymi z niczym prawie, przyszło jej rozpoczynać życie po raz drugi.

Ta relacja nie jest wymysłem dziennikarskiej fantazji. Nazwisko głównej bohaterki i imiona jej dzieci zmieniały tylko z tej przyczyny, że ludzie na wsi są skromni i nie lubią rozgłosu. Ale wszystkie opisane osoby są prawdziwe. Przebywają wśród nas.

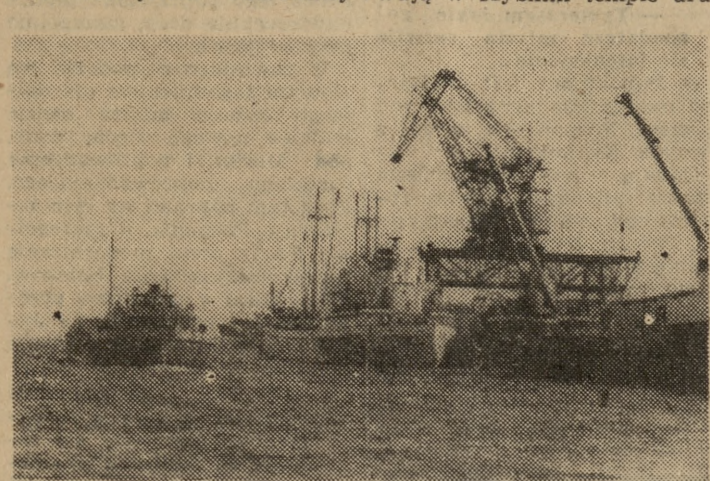


Rozmowę z wicedyrektorem Okręgu Kolei Państwowych w Poznaniu, inż. Stanisławem Malinowskim (na zdjęciu), drukujemy wyjątkowo na stronie następnej („Bilwa o szynę”).

Petersdorf znika z mapy

Meklemburgia nie wydaje się — z okien autobusu — krainą ciekawą. Co prawda miłośnicy sportów wodnych bardzo sobie chwala rozsiadane tu licznie jeziora (m.in. Krakowersee) i jeziora nierzadko otoczone pięknym lasem; ale szosa Berlin — Neustrelitz — Waren — Rostock nie dostarcza atrakcyjnych widoków. Trawestując znane słowa poety rzekłbyś: wsi spokojna, wsi spódnica...

Dwustukilometrowy skok dzieli stolicę NRD od... stolicy



U wejścia do starego portu.

wybrzeża. I powiedzmy od razu, że Rostock w pełni na tę godność zasługuje — jako centrum nadmorskiego województwa i jako największy port demokracji Niemiec. Rostock to bardzo przyjemne miasto. Oczywiście, nie tylko dlatego, iż tamtejsza opera właśnie wystawia „Legendę Bałtyku” Nowowiejskiego, że przy Hermannstrasse mieści się (i działa) uroczliwy klub inteligencji, a* podniesiona z ruin stara dzielnica urzęka pięknym.

Rostock porywa przede wszystkim dynamiką rozwoju, dynamiką dającą się odczuć nieomal na każdym kroku. To trzeciordne niedawno w szczyt miasta portowe Niemiec, mniej niż stutysięczne, powiększyło w ostatnich latach liczbę mieszkańców o połowę. Część śródmiejska Rostocku, powalona alianckimi nalotami znów cieszy murami kamienne utrzymywanej w północnoniemieckim stylu. Bardzo kozyśne wrażenie sprawia rozległa nowa dzielnica, w której ulice wybiegają naprzeciw nieodległemu czasowi. Nie minie chyba więcej niż 5 lat i oba miasta stopią się w jedno —

z bezsporną korzyścią dla mieszkańców. Rostock ma port i niemała stocznice — Warnemuende największą stocznice NRD, port rybacki i... wspaniałą plażę.

Już dziś pokonanie parokilometrowego odcinka szosy, dzielącego Rostock od jego „nadmorskiego przedmieścia” nie należy do rzeczy przyjemnych z uwagi na intensywny ruch samochodowy. Toteż od pewnego czasu spychacze, wywrotki i koparki przygotowują w szybkim tempie dru-

ności rostockich nabrzeży. Przed dwoma laty zapadły od powiednie decyzje. Przed rokiem rozpoczęły się, zakrojone na olbrzymią skalę, prace. Za rok do nowego portu w Rostocku wpłyną pierwsze większe statki. Za sześć lat port będzie europejską potęgą o rocznej zdolności przeładunkowej 16 milionów ton! (faktyczny przeładunek najszybszych trzech dużych portów w r. 1957 wyniósł ponad 14 mln. ton).

Na półtora kilometra łączące liczące sobie nabrzeżach najnowocześniejsze urządzenia zapewnią przeładunek tysiąca ton towarów na godzinę. Niedaleko stanie port naftowy, obliczony na milion ton ropy rocznie. A kanał, nad którego realizacją nie od dziś w biurach projektowych się pracuje? Kanał północ-południe połączy Rostock drogą wodną poprzez Elbę z najważniejszymi okręgami przemysłowymi NRD i... z stolicą Czechosłowacji. Wówczas rola pierwszego portu Demokratycznej Republiki Niemieckiej stanie się arcyważna.

☆

Na piątym piętrze żelazobetonowego gmachu przyszłej dyrekcji portu i podmuchy morskiego wiatru dają solidnie znać o sobie. Za to widok mam przed sobą jedyny w swoim rodzaju. Wszystko, co znajduje się w polu widzenia, sprawia wrażenie jakiegoś gigantycznego placu zabawy, na którym pomysłowi chłopcy wzniesli z klocków liczne budynki, wytoczyli drogi, poukładali toru nękanej kolejką, puszczili w ruch dziesiątki samochodzików.

Tak, to jest na pewno gigantyczny plac... robót. Tu, 7 kilometrów od morza i 15 od śródmieścia Rostocku — powstaje w niezwykle szybkim tempie nowy port. Przed dwoma laty na mapie w tym miejscu odczytać można było nazwę: Petersdorf. Dziś „Piotrowejwsi” już nie ma. Nad zalewem, naprzeciwko ujścia rzeczki Warnow, coraz realniejszych kształtów nabierają baseny portowe, betonowe nabrzeża, budynki zaplecza. 115 milionów marek plus fundusze roku bieżącego — zrobiło swoje. Niemordowane baggery pogłębiają rynnę przyszłego farwatu, setki ciężarówek dowożą żwir, cement, wapno, cegły.

— Panie inżynierze — zwracam się do technicznego kierownika przyszłego portu, Fritza Junga, wprowadzające

go mnie w tajniki rostockich inwestycji. — Jeśli dobrze zrozumiałem, zapowiadacie wpływ niecierpiący tuż na pierwszy rok przyszłego roku pierwszych statków?

— Tak. Z biegiem czasu nowy port przyjmować będzie nawet 25-tysięczniki. Stary w tej chwili pozwala wchodzić jednostkom o wyporności nie przekraczającej 3.000 ton...

— Kto opracował założenia tej kolosalnej budowy?

— Nasze biuro projektowe w Stralsund. Wie pan — mój rozmówca nie ma więcej niż 30 lat, to jest typowe dla NRD to obsadzanie odpowiedzialnych stanowisk młodymi ludźmi — Stralsund jest także portem, ale przez sporą część roku skutym lodem. A Wismar niestety nie ma warunków dla szerszej rozbudowy.

Inżynier się usprawiedliwia, iż musi mnie opuścić. W stoczni „Neptun” trwa właśnie wielka narada partyjno-techniczna:

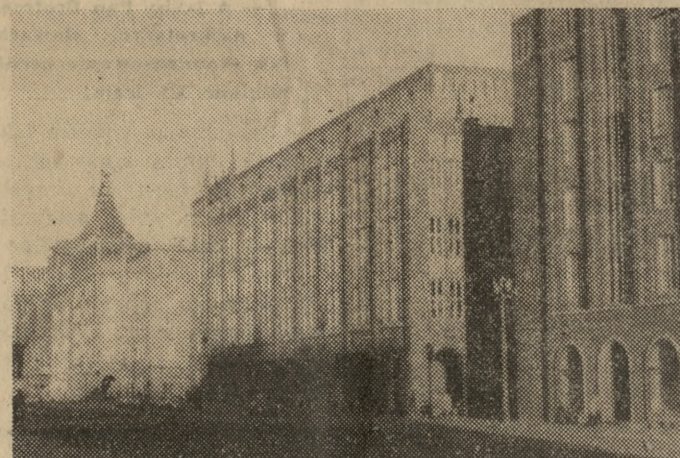
— Es kamen auch zu uns Genossen aus Gdansk, der Werftdirektor und seine Mitarbeiter. Wussten sie das?*)

Nie, tego nie wiedziałem. To cieszy.

☆

Zstępuję niekończącym się szeregiem stopni. Od strony morza echo niesie tęskny zew okretowej syreny. Może to jakiś „Polak” wchodzi do portu?

*) Do nas przybyli także towarzysze z Gdańska, dyrektor stoczni z współpracownikami. Czy wiedział pan o tym?



Centrum Rostocku odbudowano w charakterystycznym, północnoniemieckim stylu. Fot. (2) — autora

— Którą linię uruchomiliśmy najpierw? Naturalnie, do frontową: Poznań — Kutno. Pamiętam, jeszcze trwały walki o Cytadellę, dowoziłem pociski z Kutna do Kłodawy i innych stacji. Bylem wówczas maszynistą w parowozowni socha, czewskiej — dodaje wicedyrektor Okręgu Kolei Państwowych w Poznaniu — inż. STANISŁAW MALINOWSKI, z którym prowadzimy rozmowę.

— Następnie zabraliśmy się do uruchomienia linii Poznań — Wrocław i innych. Cóż to była za syzyfowa praca! Tory, stacje, mosty zburzone, łączność pozrywana, tabor ruchomy i sprzęt spalony lub wywieziony. Hitlerowcy wycofując się — ze szczególną zaciętością niszczyli urządzenia komunikacyjne. Wszędzie było pełno min i niewypałów. Jeździło się „na słowo honoru”, bez zabezpieczenia.

— Sami pamiętamy ten okres. Do luksusu należał przejazd w wagonie osobowym bez szyb. Normalnie jeździło się na zderzakach, dachach, stopniach, nawet tendry były oblepione pasażerami. Kto tam myślał o rozkładzie jazdy...

— Nasi kolejarze dokonywali cudów odwagi, ofiarności i pomysłowości „klejąc” to wszystko i wypuszczając na trasy pociągi.

Stara kadra kolejarzka nie zawiodła. Wracala i stawała do pracy. Nikt nie pytał „za ile?”. Kolejarze pracowali niekiedy po 70 godzin bez przerwy!

W niedługim czasie odbudowaliśmy 10 tys. km torów (prawie 50 proc.), 100 tys. metrów bieżących mostów, 1,5 mln. metrów sześciennych budynków, 72 procent zniszczonych lub wywiezionych urządzeń zabezpieczających ruch pociągów, tysiące parowozów i wagonów. Kolejarze poznaliśmy zasłynęli z pracowitości. Tak też ocenili to nasze władze. W ciągu 15 lat prawie 5 tysięcy kolejarzy naszego Okręgu zostało wyróżnionych (często najwyższymi) odznaczeniami państwowymi

a dalszych 3,5 tysiąca Odznaką Przewodzącego Kolejarza.

— A jak kształtują się wyniki pracy kolei dziś, w stosunku do okresu przedwojennego?

— Różnica jest bardzo duża. Oto kilka charakterystycznych danych: dziś każda lokomotywa przewozi w roku średnio o 60 tys. ton ładunków więcej, aniżeli w roku 1937. Każdy wagon towarowy przewozi dziś średnio 1.334 tony towarów w roku. Przed wojną tylko 700 ton. Szybkość handlowa pociągów wzrosła średnio o 27 proc. Okręg poznański wyróżnia się spośród innych w kraju na przykład wskaźnikiem wypadkowości. Jest tu niższy od średniego w kraju. Także u nas po ciagi jeżdżą najszybciej. Jesteśmy jedyną dyrekcją, która systematycznie wykonuje plany w tej dziedzinie. Naturalnie, nie jeździmy jeszcze tak, jakby tego sobie pasażerowie i my życzyli, ale to wymaga dużych inwestycji.

— Panie dyrektorze, a kiedy pojedziemy elektrycznym do Puszczykowska?

— Niestety, w najbliższym 5-leciu jeszcze nie. Elektryfikacja magistrali Poznań — Wrocław przewidziana jest dopiero po 1965 roku. Wcześniej pojedziemy do Warszawy. Ażeby jednak poznaniancy mogli szybko i wygodnie przemieścić się na „łono natury”, w roku 1961 uruchomimy szybką trasę motorową na trasie do Puszczykowa.

— Poznaniacy się ucieszą. Lecz czas kończyć rozmowę...

— Trzeba by coś powiedzieć jeszcze o pierwszym odcinku szyn bezстыkowych, o podkładach strunobetonowych, wielkiej pomocy Politechniki Poznańskiej, dużym rozmachu kolejarzkiego budownictwa mieszkaniowego (np. w Poznaniu osiedle przy ul. Łukaszczyka i Dąbrowskiego) i akcji socjalnej: ochronie zdrowia, wczasach, wagonach — kinach, świetlicach itp. Tego wszystkiego nie było, a teraz jest.

Konieczne napiszcie także, że w imieniu całej dyrekcji dziękujemy wszystkim kolejarzom naszego Okręgu za ofiarę pracy w tym 15-leciu; że życzymy im dalszych sukcesów i powodzenia w pracy i w życiu.

Do życzeń naturalnie się dołączamy...

Tęsknotliwy dźwięk dzwonka przerwał czynny sen Anny. Jakże nienawidziła chrapliwego głosu starego budzika! On też — jakby brakowało innych — stał na straży porządku, miazdzącego jej życie.

Wstała szybko. Cicho — nie budząc domowników — zaczęła się krzątać po kuchni. Przez otwarte okno upadł pogodny brzask lipcowego dnia.

— Znowu będzie upał — pomyślała ze złością. — Chyba zdecydnie dziś w tej cholernej bajownicy.

Szara jak popiół mąka zaklepała wrzącą wodę, dodając trochę soli i ostrożnie odmierzonej kawalek margaryny. Potem zaczęła szynować chleb. Dla siostry, ojca i siebie. Kroiła cienko, żeby starczyło jeszcze dla małego. Przy chlebie zawsze musiała myśleć o matce. Jak ona to robiła, że starczyło dla wszystkich? Już prawie rok upłynął od jej śmierci, a Anna nie mogła jakoś wpaść na matczyne sposoby dzielenia skąpych racji. Czładowała czy co? — myślała sobie.

Gotowa do wyjścia, stanęła nad łóżeczkiem Krzysia. Spół, odrzuciwszy rączki ponad rozwichrzoną lokami głowę. Od śmierci matki 4-letni Krzys, syn Anny, zostawał sam na podwórzu przez długie trzynaście godzin wojennego dnia. Śniadanie chowano mu za bramą. Czy je jadł i kiedy — nie wiadomo. A jeszcze te coraz częstsze alarmy lotnicze i te bękarty hitlerowskie, do-

Tak samo świeciło słońce

Zofia Andrzejewska

kuczące małemu. Już tyle razy ojciec znalazł go zbitego i zaplakanego na słomiance pod drzewami!

Anna myślała o tym wszystkim i zle błyski zapalały się w jej zropczonych oczach.

— Gdzie jesteś, Boże sprawiedliwy? — szeptała. — Gdzie jesteś?

☆

Delikatnie, głaząc szorstki, chudy policzek — obudziła ojca.

— Wstawajcie, już piąta.

Na rogu ulicy czekała już mała Teresa. Od pół roku „Arbeitsamt” przydzielił ją do pracy w fabryce. Zrefztą nie tylko ją. Około sto takich trzynastoletnich dziewcząt. Anna przyrzekła matce Teresy, że będzie się nią opiekowała. Razem więc jeździli do pracy, razem wracali.

Dziewczynka miała dziś bardzo smutne oczy.

— Przyszedł list od ojca.

Już od dwóch miesięcy leży w szpitalu. Ma otwartą gruźlicę. Mama pisała do Gestapo. Może go puszczą do domu?

Od roku ojciec Teresy siedział w więzieniu w Elblągu. Wzięli wtedy prawie trzystu kolejarzy z warsztatów. Za sobotaż. Teresa kocha ojca najbardziej z całej rodziny i Anna wie o tym. Nie pociesza jej. Nie znajduje odpowiednich słów.

— Chodź, przódź, bo spóź-

nimy się na pociąg — mówi tylko.

Pociąg na Główną, którym codziennie dojeżdżały do pracy, był przepełniony. Tylko w wagonie „Nur für Deutsche” siedzieli wygodnie uprawnieni do korzystania z przywilejów. W umówionym przedziale czekali już na Annę Oia, Ira i Stefan. Po minach poznali, że mają coś ważnego w zanadrzu. Stefan — przed wojną muzyk — miał zawsze ciekawe wiadomości. Licho wie, skąd je brał. Tym razem też mrugnął wesoło i wystawiając głowę przez otwarte okno rzucił:

— Ciepły wiatr wieje od Wschodu. Muszą tam być upały.

A zaraz potem dodał ciszej: — Lejaj ich tam, jak cholera. Ruski są już podobno w Polsce.

☆

Zanim dojechali na Główną, wiadomość obiegła prawie cały pociąg. „Werk schutze” mieli z tego powodu bardzo zdziwione miny. Codziennie „Guten Morgen” — obowiązuje przy wejściu do fabryki, brzmiało dzisiaj niczym wyzwanie.

Anna pracowała jak w mialgnie. Nie czuła nawet potu, lejącego się ciurkiem po plecach, ani smrodliwego zapa-

chu gotujących się kwasów. Opuściła ją też gniojące uczucie upokorzenia odczuwane codziennie w fabryce. Ze złościwą radością odstawiła gorące koszyki tusek.

— Macie wasze zasrane „Patronengilzen”. Udlawcie się nimi. I tak wam nie pomogą — mruczała pod nosem.

— Co tak gadasz do siebie — zapytała ją „Vorarbeiterka”.

— Rożaniec — odburknęła.

Nie cierpiała tej baby. Podlizywała się Niemcom na każdym kroku. Zrobiła ją „Leistungspole”. Za pół funta masła na tydzień.

— Rożaniec? — zdziwiła się tamta.

— Tak, za konających — odparła Anna z triumfem w głosie.

„Vorarbeiterka” nie miała czasu zastanowić się nad sensem odpowiedzi, bo w tej chwili zaczęły donośnie wyć syreny.

W hali robi się tumult.

— Alarm! Schnell, los!

Otwierają zapasowe bramy. Anna z grupą przyjaciół idzie wolnym krokiem polną ścieżką. Rozmawiają wesoło. Ale Anna nie bierze udziału w rozmowie. Jest teraz myślami przy Krzysiu.

Co on też robi? Pewnie skulił się gdzie w bramie, albo

przykucnął na schodach do piwnicy.

Przysiedli w brudzie kartofli.

— A w Elblągu, jak jest alarm, czy wyprowadzają więźniów? — pyta Teresa.

Anna ocknęła się z zamyślenia. Przygarnia małą.

— Nasi na pewno wiedzą, gdzie więzienie. Nie bój się. Z daleka słychać ciężki war kot samolotów. Rozterkotały się działa przeciwnicze.

— To zdaje się na Wildzie — mówi Stefan.

— Nie, na Jeżycach — wyrokuje ktoś inny.

— Krzys, mój Krzys — myśli Anna.

☆

Dzień minął jak z bicza trzaski. Alarm odwołano pół godziny. W fabryce panował pogodny nastrój. Niemcy mieli nosy spuszczone na kwintę. Keller — majster Anny — nawet nikogo nie pobił, co zdarzało się wyjątkowo rzadko.

W domu czekała Anna niemila niespodzianka. Ojciec dostał zaawezwanie na „Einsatz”.

Jest jeszcze list z Heilbronn — mówi Ludwisia. — Nie przyszedł pocztą. Przyniósł go przed chwilą jakiś człowiek — przez okazję.

Anna skwapliwie chytyła kopertę. Janka jest taka dzielna i pogodna. Mimo tęsknoty za domem i podłego życia w

„Arbeitslagerze”, jej listy są zawsze pełne nadziei. Anna lu-god bi listy swej najmłodszej siostry. Czyta:

„Najdrożsi Moi!”

Jestem zdrowa, chociaż toż aż dziwne. Nie mamy bowiem ani jednej nocy spokojnej. Wczoraj bombardowali Stuttgart. Zginęło tysiące ludzi. Polaków mało. Nastroje wśród naszych „przyjaciół” marnie. Polepszyli nam nawet żarcie. Codziennie w schronie dają koncert starych szlagierów. Dla dodania otuchy dziewczętom. Niektóre są bardzo bójące. Czujemy wszyscy, że zbliża się powoli koniec tej makabry, ale nie wiadomo jeszcze, co z nami będzie. Dlatego też chciałabym się po dzielić z Wami pewną sprawą.

Kochani! Ja Wam tego nie mówiam, ale po pogrzebie matki, kiedy zlatywałam formośnoś, lekarz powiedział mi, że tego skretu kiszki mama dostała z głodu. Pewnie dzieliła swoje racje żywnościowe wśród Was. Pamiętajcie o tym.

Janka”.

Anna rzuca list na stół, wychodzi do kuchni. Więc tak. Więc dlatego nie miała dzielić chleba jak matka. Staje przy oknie i patrzy w roziskrzone gwiazdami niebo.

Mały Krzys przychodzi do Anny do kuchni.

— Czego płaczesz mamusi?

Anna bierze chłopca na ręce.

— To z miłości Krzysiu. I nadziei. Idzie wolność, synku

Polacy z Westfalii w Poznaniu

Wiedzą sympatii i współpracę naszych Czytelników z rolnikami przebywającymi na obczyźnie nie datują się od dziś. Pamiętamy dobrze jak przed dwoma laty „Głos” zebrał 640 książek dla bibliotek Związku Polaków „Zgoda” w Niemczech. Nic więc dziwnego, że w czasie 3-dniowego pobytu 58-osobowej wycieczki chórów polskich z Westfalii i Nadrenii w Poznaniu skontakt-

my się wyjeżdżać również do większych skupisk Polaków w Belgii i Holandii. A ile uroku ma pieśń polska świadczą najlepiej przykład p. Apolonii Goli — najstarszej członkini chóru, która od kilkudziesięciu lat — mieszkając daleko — pokonuje 15-kilometrową odległość, by uczęszczać na próby chóru.

No, może jeszcze o przyjęciu — serdecznym i bezpo-



Dyrygent chóru Roman Kaczmarek składa wieniec na grobie prezesa Zw. Polaków w Niemczech Jakuba Przybylskiego w 10-tą rocznicę śmierci. Fot. — Franciszek Maćkowiak

towaliśmy się z p. Leonem Nagórskim, członkiem Zarządu Związku Polaków.

Dowiedzieliśmy się od niego, że przesłane przez nas książki przekazano do gromad — najmniejszych skupisk Polaków. Tam często słowo pisane jest jedyną więzią z ojczyzną, której wielu nigdy w życiu nie widziało.

— Całe szczęście, że ostatnio łatwiej zorganizować wycieczkę do kraju — mówi p. Nagórski. — Jest to najlepszy środek propagandy. Ja sam za każdym razem widzę szalone zmiany.

— Może kilka słów o pracy chórów?

— Do działalności chórów przywiązujemy dużą wagę. To nie tylko śpiew, ale często również zachowanie języka ojczystego. Dlatego też stara-

Mieszkania dla nauczycieli

Uroczyste obchodzą dzisiaj święto — mieszkańcy Gniezna.

Wczoraj o godzinie 17 nastąpiło odsłonięcie pomnika ku czci pomordowanych w czasie ostatniej wojny. Godzinę później odbyła się uroczysta powiatowa i miejska akademii, a o 20.30 przekazano do użytku nowy zieleniec w Jelenku.

Dzisiaj przed południem wręczone będą klucze nauczycielom do nowych mieszkań i odsłonięte tablicy pamiątkowe w pierwszym domu mieszkalnym dla pedagogów.

Wieczorem nastąpi przemianowanie stadionu miejskiego przy ul. Wrzesińskiej na stadion im. pułkownika Hynka.

W różnych dzielnicach miasta odbywają się dziś zabawy i imprezy. (N.)

Odpowiadamy

L. Leigoldowicz — Runowo. Bardzo nam przykro, ale nie się nie da zmienić. Fakt nieposiadania biletu przez Pana córkę jest — w świetle ustawy bezsporny. Kolej podchodzi do tych spraw bardzo rygorystycznie, gdyż inaczej nie można zlikwidować plag jazdy „na gapę”. Trudno w takich sprawach każdy wypadek rozpatrywać oddzielnie. Zajęcie innego stanowiska przez konduktora, mogło być tylko jego dobrą wolą. Inna kwestia to zarządzenie o kupowaniu biletów przez zakłady i szkoły — zbiorowo. Budzi ono pewne zastrzeżenia. Zobaczymy co okaże praktyka.

J. Kaczmarek — Srem. W myśl nowych zasad uchwalonych przez III Zjazd Spółdzielczości Pracy, spółdzielnie będą przekazywały najwyżej 50 proc. nadwyżki do podziału między członków z tym, że „dywidendy” nie mogą być wyższe, niż trzymiesięczne wynagrodzenie danego członka spółdzielni.

Za 20 koni — milion złotych

Państwowa Stadnina Koni w Racocie (pow. Kościelny) zna jest nie tylko w Polsce. Przy różnych okazjach, zwłaszcza w związku z Międzynarodowymi Targami Poznańskimi — zjeżdżają tu często przedsiębiorcy zagraniczni interesujący się hodowlaną przysłówkiem stadniny.

Kontakty te dają owoce — ostatnio np. na rynkach zagranicznych ułokowaliśmy 20 rasowych koni półkrwi polskiej i półkrwi angielskiej, za które otrzymaliśmy milion złotych. Konię zakupiła Szwajcaria, Belgia, Holandia i Kanada. (K. Rzem.)

Więści z Kalisza

W najbliższym czasie ukażą się w sprzedaży w kioskach „Ruchu” znaczki jubileuszowe. Na znaczkach tych umieszczono herb miasta na niebieskim polu oraz napis „XVIII wiek Kalisza”.

Wydział Kultury Prezydium Miejskiej Rady Narodowej pracuje nad założeniem w Muzeum Ziemi Kaliskiej stałego działu etnograficznego. Muzeum posiada w swych zbiorach kilkadziesiąt eksponatów.

W ostatnich dniach rozstrzygnięto konkurs na plakat jubileuszu XVIII wieków Kalisza. I i III nagrodę przyznano Władysławowi Kościelnikowi, plastykowi kaliskiemu.

Znany grafik — kaliszanie, prof. Tadeusz Kulisiwicz, bawił ostatnio w Kaliszu, celem zebrania materiałów do rysunków i szkiców o Kaliszu. Szkice te mają być wydane w specjalnym albumie, a przedmowę prawdopodobnie napisze Maria Dąbrowska. Praca ta będzie wykonana w związku z jubileuszem XVIII wieków Kalisza. (K. P.)

Więcej pieniędzy na inwestycje

Prezydium Powiatowej Rady Narodowej w Ostrowie zamierza zlikwidować prawie połowę gromadzkich rad narodowych — 17 na ogólną ilość 40. W związku z tym zwróciliśmy się do kierownika Wydziału Organizacyjno-Prawnego Prezydium PRN — T. Papicha o wyjaśnienie, czy tak radykalne cięcie przyniesie korzyści ludności.

— Trzeba na wstępie — powiedział nam nasz rozmówca — dokonać krótkiego porównania obecnej sytuacji gospodarczej z tą, w jakiej znajdował się powiat np. 5 lat temu. Cechuje ją jedna zasadnicza różnica: wówczas żyliśmy z dotacji, a teraz z tego, co wygospodarujemy. Utrzymanie dotychczasowej ilości prezydiów gromadzkich rad narodowych jest z wielu względów niecelowe, a nawet niepożądane. Musimy przynajmniej — stwierdził dalej T. Papich — że nie wszystkie one posiadają właściwą obsadę personalną. Od 1. I. 1960 r. utworzone będą rejonowe urzędy stanu cywilnego, obejmujące swym zasięgiem kilka obecnych gromad. Zwiększony będzie zakres działania rad narodowych, które decydować będą m. in. o ulgach Prezydium GRN nie są w tej chwili przygotowane na podjęcie tych obowiązków.

Obecnie odległości między niektórymi gromadami są minimalne. Przykład — z Raszkowa do Moszczanki jest 680 mb. (!), a z tego samego Raszkowa do Przybysławic 1 km. Niewiele dalej jest z Odolanowa do Bonikowa. Mamy gromady, które stanowią jedną lub „półtorę” wsi — Przygodzice, Biskupice, Zamość i inne. To powinno ulec zmianie. Personel administracyjny po komasacji gromad rekrytować się będzie z najlepszych dotychczasowych pracowników. Będzie więc można zwiększyć wymagania i przeprowadzić lepszy podział czynności dla pewnych dziedzin pracy rady.

— No, dobrze, ale jakie korzyści przyniesie ta komasacja samej ludności?

— Korzyści bardzo konkretne. A więc, nowe jednostki będą miały większy budżet, co pozwoli im realizować większe inwestycje drogowe, komunalne, z zakresu oświaty czy zgrovia. Dotychczas, jeśli budżet gromady np. Zamość wynosił 100 tys. zł, to ok. 60 tys. przeznaczano na utrzymanie Prezydium.

Zamierzenia nasze — powie dział na zakończenie kier. Wydziału Organ.-Prawnego zostały już opracowane, a tak że i wstępnie zatwierdzone przez Prezydium WRN. Ostateczna decyzja uzależniona jest od wyrażenia zgody przez ludność zainteresowanych wsi. Nie wątpimy, że po wyjaśnieniu korzyści, płynących z komasacji gromad, zgodę taką uzyskamy.

Roman Jastrzębski

Długich lat zdrowia!

Uroczystość 60-lecia pożytku małżeńskiego obchodzili małżonkowie — 83-letnia Stanisława i 84-letni Jan Rozwałkowie, zamieszkali w Lesznie przy ul. G. Narutowicza 86.

Jubilaci wychowali 8 dzieci oraz doczekali się 9 wnuków i 13 prawnuków. Stanisław Rozwałka brał czynny udział w akcji przygotawczej i w samym Powstaniu Wielkopolskim.

Sędziwym Jubilatom życzymy dalszych, długich lat zdrowia! (R.)

Jaśniej w pow. Jarocin

Do zeszłego roku na 147 miejscowości w powiecie Jarocin zelektryfikowanych było zaledwie 49. Prace elektryfikacyjne nabrały rozmachu dopiero w tym roku.

Już w maju zelektryfikowano wsie Parzęczew i Twardów wraz ze spółdzielniami produkcyjnymi, oraz PGR Wolica Nowa. W czerwcu nastąpiło zakończenie prac w dwóch wsiach: Wojciechowie i Łowęcicach. Łobez, Łobzowiec i Wysogotów miały już w początkach lipca światło elektryczne. Obecnie na ukończeniu są prace montażowe w Jaraczewie, Magnuszewicach, Racenowie, Sławoszewie, Parzęczewie i Łukaszewie. Społeczne komitety elektryfikacyjne prowadzą prace w Krucznym, Ludwinowie, Lisewie i Łuszczanowie.

Założenia planowe dla pow. Jarocin przewidują, że do 1965 r. zelektryfikowanych będzie od 50 do 60 miejscowości. Dobrobieństwo elektryfikacji pociąga za sobą zmechanizowanie szeregu prac w gospodarstwie. Ogółem dokonano rozdziału 150 silników o mocy od 4,5 do 10 KW. Zapotrzebowanie na silniki stale wzrasta w miarę postępu elektryfikacji wsi i obecnie w Wydziale Rolnictwa i Leśnictwa PPRN czeka na rozpatrzenie dalszych 50 wniosków. (alk)

Mecz Polska - Anglia z udziałem Krzyszkowiaka, Chromika i Schmidta

Przysłówkowe morze atrakcji wyłano opisując o legiwości czołowych naszych biegaczy Chromika i Krzyszkowiaka. Jest to chyba jednak usprawiedliwione, gdyż najpopularniejszymi polskimi sportowcami, do których należą wymienieni, interesuje się każdy kibic. Kiedy więc podczas meczu Polska — Jugosławia w Krakowie uciął sobie krótką rozmowę z jednym z członków lekkoatletycznego „sztabu trenerskiego” — Tadeuszem Kępką, za pytałem go w pierwszym rzędzie o zdrowie naszych biegaczy.

— Tegoroczny sezon rozpoczął się bardzo fatalnie dla Krzyszkowiaka — powiedział on. — Dolegliwości przewodu pokarmowego wyeliminowały go spośród czynnie uprawiających sport. Na szczęście Krzyszkowiak wyleczył się.

Lekkoatletyka po krakowsku

• PPIS — owi „bardzo” zależało na dokładnej obsłudze prawowej meczu z Jugosławią. Liczne grono dziennikarzy, które z całego kraju zjechało się do Krakowa dowiedziało się, że przeznaczono dla nich „aż” 10 biletów.

• Znany skoczek Mroczynski został szczęśliwym ojcem syna, który dziś liczy sobie już... 3 dni.

— Czy widziałeś już małego? — spytałem.

— Ale skąd. Najpierw nie wpuszcili mnie do kliniki, a potem musiałem wyjechać do Krakowa.

• Omal nie doszło do tragicznego wypadku podczas rzutu młotem. Rutowi wysliznęła się młot z ręki i poszybował w bok. Upadł dosłownie o centymetry od jednego z porządkowych. Cały stadion zamrł. Skończyło się jednak na strachu.

• Publiczności na stadionie było raczej mało. Niżej podpisanemu, znającemu zainteresowanie lekkoatletyką w Poznaniu chciałoby się powiedzieć: a gdyby tak wreszcie jakiś poważniejszy mecz międzypaństwowy u nas? (Wł. Of.)

Dolega mu tylko ścięgno Achillesa.

— Kiedy Krzys rozpocznie treningi?

— Już rozpoczął. Znajduje się on w dobrej formie fizycznej i psychicznej. W tych dniach wyjedzie on do Oliwy na obóz kadry, gdzie odbędzie próbne starty. Pierwszy występ w poważniejszym meczu będzie zależał od tych właśnie biegów kontrolnych. Myślę jednak, że powinniśmy go zobaczyć w meczu z Anglią.

— Czy dolegliwości Krzyszkowiaka nie były spowodowane zbyt ciężkim treningiem i wczesnymi startami?

— Absolutnie. Wbrew temu, co zarzucają nam Niemcy, nie dajemy biegaczom „końskich treningów” i ich starty poprzedza pobieranie narkotyków z całą stanowczością twierdząc, że trening nasz jest właściwy. Zawodników prowadzimy bardzo łagodnie i długo utrzymujemy je w formie. Wielu natomiast naszych zachodniorojskich konkurentów skończyło. Przykładów takich jednoznacznych gwiazd długich dystansów naliczylibyśmy bardzo dużo.

— A co z Chromikiem?

— Blizszych szczegółów nie mogę panu udzielić. Pisał on do mnie list, w którym skarżył się na dolegliwości trzewne. Podobno nawet lekko trenuje. W tych dniach wyjadę do niego i sprawa się statecznie wyjaśni.

Przypadkowo złożyło się, że moim sąsiadem na trybunie był znany trójskoczek, mistrz Europy — J. Schmidt, paujący równie z powodu kłopotów z nogą.

— Czy z Pańską nogą wreszcie lepiej — zapytałem?

— Tak, już lepiej. Pięć dni jednak nadal boli, ja nawet trochę trenuję. Muszę jednak skakać na miękkim podłożu. Niedawno bowiem spróbowałem na skoczni i kłutuzia się odnowiła. Sądziłem, że za miesiąc będzie dobrze.

A więc do wyzdrowienia. Rozmowę przeprowadził: Wł. Ofierski

Fot. CAF — Olszewski



„SOP” zdobyło 45 tysięcy Wielkopolan

Związek Młodzieży Socjalistycznej zainicjował z okazji XV-lecia PRL akcję „Zdobycie Odnaki PRL”. Odnaka zdobyta przez młodzież, która sobie już prawo obywatelskie. Akcja SOP-u jest swojego rodzaju eksperymentem. Inicjatorzy postawili sobie bowiem za cel zdobycie dla kultury i zyczenia nowych ludzi, którzy dotychczas mieli z nią niewiele wspólnego.

Zdobycie tej odznaki Wielkopolanie zaczęli się „krecać”. Jak komunikują organizatorzy — uzyskano ponad 45 tys. odznak. — Naturalnie, większość zdobywców rekrutuje się z uczestników Biegów Narodowych, zrzeszonych w LZS, tym niemniej wiele norm zdobyto w czasie tegorocznego Święta Kultury Fizycznej, jak i w czasie społecznie organizowanych imprez. Masowe zdobywanie odznaki postanowili przeprowadzić Wielkopolska Chorągiew Harcerska na obozach.

Dużo zainteresowania wykażą zakłady pracy. M. in. w Zakładzie H. Cegielskiego powstała komisja koordynacyjna, w skład której weszli przedstawiciele: ZMS, PTT-K oraz reprezentantów Warty. Komisja ta spodziewa się, że do akcji zdobywania odznaki nie około 3.000 pracowników.

Jak się okazuje, zdobywców SOP w Wielkopolsce przebiega pomyślnie, gdzie właściwie do wybrały się komisje organizacyjne. Dobrze spisują się powiaty: Krotoszyński, Sremski, Środa i Kalisz, natomiast powiaty, w których akcja „leży”. Do takich powiatów należą: Międzybóże, Oborniki i Łęka.

Do zdobywania SOP nie włączyły się jeszcze kluby sportowe, a LPZ i PTT-K.

Lipiec	Święto
22	Odrodzenia
środa	Polski
	Słońce:
	wsch.: g. 4.41
	zach.: g. 20.43

Teatry

W POZNANIU — JUTRO:

NOWY — godz. 19.30 „Damy i huzary”;

W TERENIE — DZIŚ:

GORZÓW WLKP. — godz. 19.30 „Klub kawalerów”;

Kina

KALISZ — Syrena: „Stewardessy” (niemiecki, 18 l.). Stylowe — „Dziwczyną z gitarą” (radz., 10 l.). Wolność — „Ciernista droga” (radz., 12 l.). GNEZNO — Polonia: „Śpieg z Tajwanu” (chiński, 16 l.). Lech — „Kierowca miłował” (radz., 12 l.). OSTROW — Roma: „Trójgłowy smok” (ra-

dzieci, 12 l.). Słońce — „Niemowlę na manewrach” (ang., 12 l.). LESZNO — Panorama: „Moralność pani Dulskiej” (czeski, 16 l.). PILA — Iskra: „Poeta i kadet” (radz., 16 l.);

Radio

PROGRAM I

9.30 — żołnierskie pieśni i marsze; 9.55 — transm. z defilady wojskowej; 12.10 — muzyka rozrywk.; 13 — pieśni XV-lecia Polski Ludowej; 13.35 — fragm. z baletów Różycyńskiego; 14 — „Przewodnik po Zakopanem”; 14.30 — ulubione arie i fragm.; 15 — z życia SZRR; 15.30 — polki i walec J. Straussa; 15.50 — „Matysiakowie” (fragm. 2); 16.05 — „Hrabina Cosel” — słuch.; 17.35 — podwieczorek tan.; 18.05 — grają orkiestry polskie i zagran.; 19 — transm. turnieju — „Turniej Miast”; 20.56 — sport; 21 — piosenkarze XV-lecia PL; 22 — „Matysiakowie” (fragm. 3); 22.10 — muzyka taneczna;

Wiadomości: 6, 7, 8, 16, 18, 20 i 23;

PROGRAM II (Poznań)

9 — „Spojrzenie poprzez lata” — aud. słow.-muz.; 9.30 — żołnierskie pieśni i marsze; 9.55 — transm. z defilady wojsk.; 12.04 — muz. rozrywk.; 13 — pieśni XV-lecia PL; 13.50 — koncert życzeń; 15 — dla dzieci 15.30 — melodie taneczne; 16.10 — Święto 22 Lipca w Poznaniu i Wielkopolsce; 16.30 — koncert chopinowski; 17.05 — fragment z opow. „Szttygar”; 18.05 — słynne orkiestry; 18.22 — „Spóźnione zaloty”; 19.05 — muz. tan.; 19.30 — aud. poetycka; 20 — zespoły pieśni i tańca; 21.26 — sport; 21.30 — utwory skrzypcowe; 22 — sport; 22.40 — muz. tan.;

Wiadomości: 7.30, 8.30, 17, 19, 21 i 23.50;

Telewizja

9.55 — Święto Odrodzenia — XV rocznica ogłoszenia Manifestu PKWN, sprawozdanie z defilady; 15 — film dla dzieci i młodzieży pt. — „Piętnastoletni kapitan” (radziecki); 15.30 — poezja — Wł. Brodzkiego; 17 — spraw. z zawodów sport.; 20.15 — dziennik telewizyjny; 21 — widowiskowe dokum. „Pierwszy dzień wolności”; 21.30 — PKF; 21.40 — film polsko-czeski „Zadzwonił do mojej żony”;